



Konrad
Adenauer
Stiftung

Bernhard Vogel



**Polacy i Niemcy
sąsiedzi, partnerzy, przyjaciele**

Wspólne wartości podstawą partnerstwa

Bernhard Vogel

**Polacy i Niemcy
sąsiedzi, partnerzy, przyjaciele**

**Wspólne wartości
podstawą partnerstwa**



**Konrad
Adenauer
Stiftung**

Warszawa, 2007

Spis treści

Odpowiedzialny za publikację:

Stephan Raabe, Dyrektor Fundacji Konrada Adenauera w Polsce

Redakcja:

Stephan Raabe, Patrycja Medowska

Tłumaczenia:

Hanna Dmochowska, Magdalena Kurkowska, Piotr Żwak

Korekta:

Stephan Raabe (jęz. niemiecki)

Patrycja Medowska (jęz. polski)

Grafika:

Zygmunt Januszewski, Warszawa

Zdjęcia:

Krzysztof Babulewicz, Falk Altenberger, Archiwum DWPN

Projekt graficzny i skład:

Julita Grosser, www.mediakoncept.pl

Przygotowanie publikacji:

Konrad-Adenauer-Stiftung e.V., Vertretung in Polen

02-561 Warschau, ul. J. Dąbrowskiego 56

tel.: +48 22 845 93 30, fax: +48 22 848 54 37

e-mail: kas@kas.pl

www.kas.pl, www.kas.de

© Fundacja Konrada Adenauera w Polsce. Wszystkie prawa zastrzeżone.

Printed in Poland. ISBN 978-83-86771-32-5

Słowo wstępne

Stephan Raabe

strona 5

Niemcy w roku 2006 a stosunki polsko–niemieckie

strona 7

Chrześcijańska demokracja a katolicka nauka społeczna

strona 19

Od papieża z Polski do papieża z Niemiec

Pojednanie między Polakami i Niemcami

a wizja Europy z perspektywy Jana Pawła II i Benedykta XVI

strona 29

Święty Maksymilian Kolbe

– patron pojednania

strona 43

Gwarancja szczęścia?

Patriotyzm tak, nacjonalizm nie!

strona 51

O autorze

strona 62

Impresje fotograficzne

strona 63

Słowo wstępne

*Którędy
Którędy do Ciebie ...
przez drogę niewybraną
przez biedne pokraczne ścieżki
z każdego miejsca skąd wzywasz
nie umarłym nigdy sumieniem*

Ks. Jan Twardowski

Przyjaźń dla wspólnego dobra

Grecki filozof Arystoteles rozróżniał trzy rodzaje przyjaźni: przyjaźń opartą na wzajemnej korzyści, przyjaźń budowaną dla wspólnej przyjemności i przyjaźń będącą dążeniem do wspólnego dobra. Przyjaźń dla korzyści czy przyjemności jest jednak w istocie rzeczy egoistyczna i przemijająca. Jedynie przyjaźń oparta na poszukiwaniu dobra ma charakter trwały i godna jest swego miana. W przyjaźni tego rodzaju, jak pisali później rzymscy filozofowie Cynceron i Seneca, dochodzi do głębokiego zjednoczenia spraw „boskich i ludzkich” połączonych dobrą wolą i życzliwością.

Czy tak rozumiana prawdziwa przyjaźń jest możliwa między Polakami i Niemcami, Niemcami i Polakami, po tym wszystkim, co się w przeszłości wydarzyło i co obciąża wzajemne stosunki do chwili obecnej?

Zebrane w niniejszej publikacji wystąpienia b. premiera Turynii i Nadrenii Palatynatu prof. Bernharda Vogla świadczą o szczerej chęci partnerstwa, o ciągłych staraniach o przyjaźń między Polakami i Niemcami dla wspólnego dobra. Są one przykładem przyjacielskich prób zjednoczenia „spraw boskich i ludzkich” w imię dobra wspólnego. Wypowiedzi te pozwalają poznać sposób myślenia jednego z wybitniejszych polityków chrześcijańskiej demokracji w Niemczech, dowiedzieć się, jakie zasady mu przyświecają i jak ocenia on aktualną sytuację polityczną.

Zebrane tu wykłady zostały wygłoszone podczas wizyt prof. Vogla jako przewodniczącego Fundacji Konrada Adenauera w ciągu ostatnich dwóch lat we Wrocławiu, Gliwicach, Katowicach, Opolu i Niepokalanowie oraz w Rzymie i Hanowerze. Autor prowadzi w nich rozważania o Niemcach i nowym niemieckim patriotyzmie, o Polsce i stosunkach polsko-niemieckich w odniesieniu do dzieła obu papieży Jana Pawła II i Benedykta XVI oraz postaci św. brata Maksymiliana Marii Kolbego. Przez przemyślenia prof. Vogla przewija się radość, że Polacy i Niemcy jednoczą się we wspólnej Europie. Ich przesłaniem natomiast jest uznanie konieczności podążania za wskazaniem św. Maksymiliana Kolbego i papieży z Polski i Niemiec.

Przy okazji wydania tej książki składamy Panu prof. Berhardowi Voglowi najserdeczniejsze życzenia z okazji jego 75 urodzin, które przypadają 19 grudnia 2007.

Stephan Raabe

Dyrektor Fundacji Konrada Adenauera w Polsce

Warszawa, 1 listopada 2007

Niemcy w roku 2006 a stosunki polsko-niemieckie

*Wykład wygłoszony w Domu Współpracy Polsko-Niemieckiej w Gliwicach
Gliwice, 30 marca 2006
i w Centrum im. Willy Brandta Uniwersytetu Wrocławskiego
Wrocław, 31 marca 2006*

„Pamiętamy o przeszłości, myślimy o przyszłości” - czytamy na tablicy pamiątkowej pod wieżą radiostacji przy ulicy Tarnogórskiej.

Gdy jako Niemiec przybywa się z wizytą do Gliwic, to przede wszystkim oznacza to konieczność przypomnienia sobie, że napaść na Polskę, od której rozpoczęła się druga wojna światowa, dokonana została przez Niemcy. Propagandowo przygotowana była ona między innymi poprzez zainscenizowany przez SS w dniu 31 sierpnia 1939 roku atak na tutejszą radiostację. Przez Gliwice przetaczały się także wagony towarowe, w których stłoczeni na niewielkiej powierzchni ludzie więzieni byli do odległego o 60 km obozu Auschwitz-Birkenau.

W 1945 roku z zajętego przez Związek Radziecki Lwowa przybyli do Gliwic Polacy, między innymi rodzina wielkiego polskiego poety Adama Zagajewskiego. Pisał: „...w październiku tego samego roku przybyliśmy na miejsce. Moja matka płakała chodząc ulicami. Ale trzeba było tutaj żyć.” W tym samym czasie Niemcy musieli opuścić Gliwice. Szesnastoletni wówczas Horst Bienek – późniejszy uczeń Bertholda Brechta, skazany w 1952 roku na 25 lat w gułagu, zwolniony w 1955 roku na mocy amnestii i pracujący odtąd jako dziennikarz i pisarz w Republice Federalnej Niemiec – był jednym z nich. To, że jego powieści o gliwickim dzieciństwie i życiu na Górnym Śląsku przetłumaczone zostały na język polski, że tutaj w Gliwicach jedna z ulic nosi imię tego niemiecko – śląskiego pisarza, że nagroda im. Horsta Bienka w listopadzie 2005 roku została wręczona, inaczej niż zwykle – nie w Monachium, lecz na zaproszenie polskich czytelników w jego rodzinnym mieście, jest dowodem na to, że Gliwice rzeczywiście pamiętają o przeszłości, ale jeszcze bardziej – i z jeszcze większą uwagą – „myślą o przyszłości”.

My, Niemcy i Polacy przypominać chcemy sobie jasne – były bowiem też i takie – jak i ciemne rozdziały naszej wspólnej przeszłości, przyznając się do swej własnej roli i odpowiedzialności. Przede wszystkim chcemy jednak budować lepszą przyszłość, a może nią być jedynie wspólna przyszłość w Europie – jako partnerów, sąsiadów, jako przyjaciół. Johann Wolfgang von Goethe pisał: „Najpewniejszy środek dla pielęgnowania i podtrzymania przyjaznych relacji znajduję w tym, że mówi się sobie nawzajem o tym, co się czyni.” Nic innego nie mam zamiaru zrobić tutaj: „Niemcy w roku 2006 a stosunki niemiecko – polskie” – co zmieniło się w polityce niemiecko – polskiej i co zmieniło się w stosunkach niemiecko – polskich.

Perspektywy po zmianie rządu w Niemczech

Pierwszego marca minęło dokładnie 100 dni od objęcia urzędu przez nowy rząd pod kierownictwem Angeli Merkel. Po ponad 35 latach w Niemczech u władzy jest ponownie wielka koalicja złożona z chrześcijańskich demokratów i socjaldemokratów. W konsekwencji opozycja jest liczebnie mała i składa się z trzech frakcji – liberałów, zielonych i lewicy. Obaj partnerzy nie pragnęli wielkiej koalicji. Swoich zasadniczych celów wyborczych obie duże partie ludowe (Volkspartei) jednak nie osiągnęły. Socjaldemokraci zamierzali kontynuować wspólne rządy z zielonymi, chrześcijańscy demokraci chcieli z kolei zawiązać koalicję z liberałami, a więc z Wolnymi Demokratami. W obu przypadkach zabrakło potrzebnej większości. Na koniec pozostała jedynie możliwość stworzenia wielkiej koalicji, ponieważ inne konstelacje, przewidujące na przykład wspólne rządy chrześcijańskich demokratów, liberałów i zielonych lub socjaldemokratów z postkomunistami i zielonymi okazały się w danej sytuacji niemożliwe. Także i dlatego, że – dzięki Bogu – osoby stojące na czele obu wielkich partii bardzo szybko dostrzegły prymat konieczności stworzenia w Niemczech stabilnego, zdolnego do działania rządu nad pragnieniem realizacji własnego programu, prezentowanego w kampanii wyborczej. W ten sposób doszło do podpisania umowy koalicyjnej, wymagającej od każdej ze stron gotowości do rezygnacji i kompromisu, ponieważ żadna ze stron nie mogła samodzielnie zdecydować o kształcie umowy. Chrześcijańscy demokraci nie potrafili na przykład przeforsować swojej koncepcji nowoczesnej i długofalowej reformy zdrowia, rezygnując także z głębokiego uelastycznienia rynku pracy i ponownego podjęcia dyskusji na temat słuszności decyzji o wyłączeniu elektrowni atomowych w Niemczech, co pociągnęło za sobą konieczność sprowadzania prądu z niepewnych elektrowni atomowych leżących poza granicami Niemiec. Było to niemożliwe. Mimo to, w umowie koalicyjnej

znalazły się pilnie potrzebne reformy – uzdrowienie budżetów publicznych, szeroka reforma emerytalna, nowoczesna polityka rodzinna czy też reforma ustroju federalnego. Wielkie koalicje nigdy nie są wolne od problemów. Przy braku należytej uwagi mogą doprowadzić do stagnacji. Należy przypomnieć, że Konrad Adenauer w roku 1949, mimo niewielkiej większości i wbrew opinii publicznej, przekonanej, iż w tak trudnej sytuacji konieczna jest wielka koalicja, nie skorzystał z tej możliwości i postawił na dużą i stabilną opozycję w postaci socjaldemokracji, przeprowadzając swoje reformy w parlamencie bez drugiej, współodpowiedzialnej za nią partii.

Nowa ekipa, przede wszystkim pani kanclerz, wystartowała dobrze. Obywatele, jak pokazują wszystkie sondaże, są z koalicji zadowoleni. Wyniki kanclerz Merkel w sondażach są lepsze, niż wyniki uzyskiwane na starcie przez kanclerzy Helmuta Kohla i Gerharda Schrödera. Pod koniec stycznia 2006 pani Merkel zanotowała poparcie, którego nigdy nie posiadał żaden z jej poprzedników. Wyniki sondaży są dobrem ulotnym, wolno jednak stwierdzić, iż utrzymujący się w Niemczech przez długi okres negatywny nastrój uległ wyraźnej poprawie. Pojawia się nadzieja, że Niemcy przezwyciężą zwątpienia i rezygnację i wyruszą ku nowym brzegom. Przedsiębiorcy niemieccy już dawno nie okazywali tyle optymizmu. Niemcom najwidoczniej dobrze robi to, iż w Berlinie odpowiedzialność przejęła inna generacja: rzeczowa, opanowana, mniej ideologiczna, mniej patetyczna i mniej pyszałkowata. Na czele obu wielkich partii stoją osoby dorastające w systemie socjalistycznym NRD i przez niego kształtowane, które zaznały dziesięcioleci niewoli na własnej skórze, a nie tylko o niej filozofowały, które wiedzą, jak ważna jest wolność i które wiedzą, że wymaga ona wysiłku. Zrozumiałym jest więc, że pani Merkel mówiła w swoim pierwszym exposé o tym, że należy „poważyć się na więcej wolności”. A mimo to nikt nie powinien oczekiwać cudów. Niemcy mają przed sobą długą, pełną trudów drogę, a nie tylko radość pierwszych stu dni; muszą przejść niegościnną i szeroką równinę. Będziemy posuwać się do przodu jedynie krok po kroku, zwłaszcza, że musimy rozwiązać znaczne problemy.

Niemcy mają 5 milionów bezrobotnych. Jeżeli dodamy do tego wszystkich zatrudnionych w ramach drugiego rynku pracy, uczestniczących w szkoleniach i przebywających na wcześniejszych emeryturach, dojdziemy do 7 lub 8 milionów ludzi pozostających bez pracy. Stąd też nasze systemy zabezpieczeń socjalnych popadają w trudności, niemożliwe stają się inwestycje w przyszłość. Niemcy są zmuszone do przeznaczania ok. 1/3 PKB na świadczenia socjalne. Nowe zadłużenie wzrosło w stopniu, który nie tylko przytła-

cza kolejne generacje, lecz który powoduje także rosnące problemy w Brukseli i uniemożliwia uchwalenie zgodnych z konstytucją budżetów. Stopy wzrostu utykają za poziomem międzynarodowym. W roku 2005 Niemcy zanotowały wzrost gospodarczy na poziomie zaledwie 0,9 %, znajdując się tym samym na końcu stawki państw europejskich – jedynie Włochy były od nas gorsze. Wzrost w Polsce wyniósł 3,2 %, w Czechach 6,2 %. To imponujące i wzbudza stopniowo zazdrość. Niemniej prawdą jest, że Niemcy – jako największa i najludniejsza gospodarka w Europie – swoim stale niskim wzrostem wpływają negatywnie nie tylko na własne szanse rozwojowe, lecz także i na możliwości sąsiadów. Słusznie Irena Lipowicz, koordynator stosunków polsko-niemieckich polskiego rządu, wskazuje: „Gospodarka Niemiec, naszego największego partnera handlowego, ... nie jest wewnętrzną sprawą Niemców”. Jest to sprawa europejska. Słabość gospodarki niemieckiej szkodzi nie tylko nam samym. Jeżeli naruszamy kryteria stabilizacji i wzrostu, zagrażamy także stabilizacji waluty w strefie euro.

Nowy niemiecki rząd federalny oceniany będzie przede wszystkim w oparciu o jego walkę z bezrobociem. Bezrobocie będzie mogło spaść jedynie wtedy, jeżeli odnotujemy w Niemczech wyższy wzrost. Ambitnym celem jest uczynienie Republiki Federalnej w najbliższych dziesięciu latach ponownie jednym z 3 krajów Europy o najwyższym wzroście oraz spełnienie kryteriów z Maastricht od roku 2007. Pierwsze kroki na rzecz urzeczywistnienia tych celów rząd federalny już podjął. Na przykład na rok 2006 opracowany został budżet podnoszący od 1 stycznia 2007 między innymi podatek VAT z 16 do 19 %. Tym samym powstają możliwości finansowe, pozwalające na stopniową podwyżkę wieku emerytalnego z 65. do 67. roku życia od roku 2012. Niestety największy sprzeciw zgłaszają akurat ci, których to nie dotyczy. Na okres po roku 2012 podjęto kilka kroków mających na celu ustabilizowanie składek emerytalnych. Gabinet przyjął plan realizacji najbardziej kontrowersyjnej z reform, a mianowicie reformy opieki zdrowotnej i ubezpieczeń pielęgnacyjnych. Jest to zadanie bardzo trudne, ponieważ propozycje obu frakcji różniły się od siebie przed powstaniem koalicji i nie będzie łatwo połączyć je teraz w całość. Decydujące dla reformy ustroju federalnego rozmowy rozpoczęły się w Bundestagu i w Bundesracie. Jeżeli ta reforma się powiedzie, to będzie największą reformą państwa w historii Republiki Federalnej od chwili uchwalenia Ustawy Zasadniczej. Reformie tej przyświeca zasada, iż społeczeństwo powinno wiedzieć, kto za co odpowiada, aby nie powstało wrażenie, że każdy odpowiada za wszystko, a więc nikt za nic. Przy tym

ma obowiązywać zasada: „kto kupuje, ten płaci”. W ten sposób pragnie się obniżyć znacznie liczbę ustaw, które wymagają nie tylko przyjęcia przez Bundestag, lecz także i przez Bundesrat.

„Koalicja jest sztuką noszenia prawego buta na lewej nodze bez odcisków”, stwierdził kiedyś francuski polityk Guy Mollet. Dotąd sztuka ta udała się zdumiewająco dobrze. Stwierdzają to nawet media, które zwykły na ogół wyrażać inną opinię. Mamy za sobą kampanię wyborczą w trzech krajach związkowych. Ponad 12 milionów Niemców poszło w minioną niedzielę do urn. Naturalnie miało to także konsekwencje dla koalicji Berlinie. Niedzielne wyniki ją wzmocniły. Obaj koalicjanci odnotowali zwycięstwa. CDU w Badenii-Wirtembergii i Saksonii-Anhalt, SPD w Nadrenii-Palatynacie. Zieloni nie weszli do kolejnego landtagu, tym razem w Nadrenii-Palatynacie; FDP w dwóch z trzech landów odnotowała przyrost głosów, mimo to wypadła z dwóch koalicji rządowych. Ważniejsze – także poza granicami Niemiec – jest to, że radykałowie nie odnieśli sukcesu. Wybierano w dwóch landach, wykazujących wysoki odsetek sił radykalnych – w Badenii – Wirtembergii oraz w Saksonii-Anhalt. W obu wyniki radykałów leżą daleko poniżej progu 5 procent. Także sukcesorzy SED, partii PDS nie udało się wejść do 2 zachodniemieckich landtagów. Zastanawiać powinna niska frekwencja wyborcza, szczególnie w Saksonii-Anhalt. Nie należą jednak do tych, którzy usiłują wyciągać z tego przedwczesne wnioski. Bo przecież przed niewielu miesiącami w wyborach do Bundestagu frekwencja wynosiła ponad 71 %, a w obliczu wielkiej koalicji wybory pozbawione są napięcia związanego ze zderzeniem się obu wielkich partii. Dla mnie, choć ubolewam z powodu niskiej frekwencji, kryje się za tym także pewna normalizacja i rozładowanie wysokiego napięcia odczuwanego w ostatnich miesiącach. Powstał pewien nowy styl, także we wzajemnych relacjach. Byłoby dobrze, gdyby tak pozostało. CDU, CSU i SPD wyraziły życzenie pracy nad programami partii, pragnąc w ten sposób zapobiec groźbie rozmycia się własnego profilu w wielkiej koalicji oraz wyciągnąć konsekwencje z wyniku wyborów, które dla obu wielkich partii zakończyły się bardzo negatywnie. Od 1949 CDU i SPD nigdy nie zdobyły tak mało głosów jak w dniu 18. września 2005 roku.

Nowe kierunki polityki zagranicznej

Niemcy w roku 2006: polityka niemiecka podąża nowymi drogami w polityce wewnętrznej i zagranicznej. Kanclerz Merkel bardzo szybko wzięła się za politykę zagraniczną – szybciej i bardziej zdecydowanie niż uczy-

nił to jej poprzednik – i w opinii wszystkich niemieckich komentatorów, zrobiła to dobrze. Niemal natychmiast udało jej się uporządkować rozchwiany ostatnio system współrzędnych niemieckiej polityki zagranicznej. Naturalnie, tak jak Helmut Kohl i tak jak jej pozostali poprzednicy, udała się najpierw do Paryża. Znakomite stosunki niemiecko-francuskie muszą być kontynuowane na płaszczyźnie politycznej, gospodarczej i kulturalnej. Leży to także w interesie innych państw. Chodzi o niemiecko-francuską wspólnotę, a nie o posłuszeństwo. Niemcy i Francja muszą pozostać motorem Europy, nie powinny jednak nikogo wykluczać, nie mogą tworzyć dyktatoratu, lecz współdziałać w dialogu z innymi państwami europejskimi, przede wszystkim z Polską, największym z nowych państw członkowskich. Żaden kraj w Europie nie może zostać zepchnięty na margines lub ubezwłasnowolniony. Zamiar ponownego uczynienia z Niemiec partnera i adwokata małych państw członkowskich UE został zapisany w umowie koalicyjnej.

W naszym przekonaniu Europy nie da się zjednoczyć bez USA. Sojusz transatlantycki nie może być zagrożony i dlatego pani Merkel udała się także do Waszyngtonu i Moskwy. W Stanach Zjednoczonych mówiła o przyjaźni, w Rosji o partnerstwie. Niemcy muszą poświęcać Rosji swoją uwagę, ale droga prowadzi tam przez Warszawę i Kijów, a nie statkiem przez Bałtyk. Przed podróżą kanclerz Merkel do Moskwy rząd polski poinformowany został przez ambasadora Niemiec o tematach tamtejszych rozmów, a potem także i o ich wynikach. W Moskwie rozmawiano o postępach w Kosowie, którego status jest jeszcze niewyjaśniony, o europejsko – amerykańsko – rosyjskiej kooperacji w zwalczaniu terroryzmu oraz na Zakaukaziu. Nic nowego. Nowe było to, że pani Merkel w rezydencji ambasadora Niemiec spotkała się z „matkami żołnierzy” i przedstawicielami rosyjskich organizacji praw człowieka. W początkach lutego przyjęła w Berlinie Aleksandra Milinkiewicza – przywódcę demokratycznej opozycji na Białorusi. Nie może pozostać bez konsekwencji, szczególnie dla europejskiej polityki wschodniej, że kanclerzem Niemiec jest kobieta, która przeżyła dyktaturę. Naturalnie pani kanclerz była także w Polsce i to jeszcze zanim udała się do Waszyngtonu i Moskwy. To sygnał, że Polska i państwa Europy Środkowo – Wschodniej zasługują na większą uwagę. Było to widoczne także w trakcie negocjacji finansowych Rady Europejskiej w Brukseli, gdzie pani Merkel od początku zaznaczyła, że pragnie uwzględnić nie tylko interesy Niemiec, lecz także ich wschodnich sąsiadów. Jej postawę i pośrednictwo w drodze do kompromisu polski premier z naciśkiem pochwalił jako „piękny i cudowny gest solidarności”.

Cud polsko-niemieckiego pojednania

„Jeżeli Zachód nie ustabilizuje Wschodu, wtedy Wschód zdestabilizuje Zachód” – stwierdził swego czasu Vaclav Havel- i te słowa powinny nam stale przyświecać. Myślenie kategoriami salda-netto jest szkodliwe dla przyszłości Europy. Ogólny interes Europy, a nie tylko interesy narodowe, musi stać w centrum unijnych finansów. Postawa rządu federalnego w Brukseli była wkładem w poprawę zakłóconych w ostatnich latach stosunków polsko – niemieckich. Oba rządy, w Warszawie i Berlinie, są nowe i oba na swój sposób zdecydowanie pokazały, że zmianę pragną wykorzystać jako szansę na nowe otwarcie. Pierwsze kroki zostały zrobione. Po wizycie nowego prezydenta Polski w Berlinie na początku marca wśród obserwatorów panowała zgodność co do tego, że różnice zdań nie zostały wprowadzić przewyższone, ale że przywrócone zostało zaufanie. Droga do poszukiwania rozwiązań w spornych kwestiach jest otwarta. Nowy rząd federalny naturalnie nie zrezygnuje z rosyjsko – niemieckiego projektu budowy gazociągu, gdyż musi działać w myśl zasady „pacta sunt servanda”. Byłoby źle, gdybyśmy w polityce zagranicznej, a także i wewnętrznej, odeszli od tej zasady. Ale niemiecko – rosyjska współpraca w kwestiach energetycznych nie będzie rozwijać się obok UE, tym bardziej nie będzie kierować się przeciw UE i europejskim sąsiadom, lecz w ścisłym kontakcie z nimi. Zaproponowana przez panią kanclerz polsko – niemiecka grupa robocza, śledząca budowę gazociągu, stanowi krok do przodu. Dyskusja na temat planowanego w Berlinie „Centrum przeciw Wypędzeniom” – już sama nazwa stanowi przedmiot ostrych sporów – również obciążała ostatnio stosunki polsko – niemieckie. Tu także widać postępy. Prezydent Lech Kaczyński oświadczył na zakończenie swojej wizyty w Niemczech: „Przechodzimy do czasu intensywnego dialogu”, uwzględniając przy tym także dalsze rozmowy o „Centrum przeciw Wypędzeniom”, na początek na płaszczyźnie roboczej. Spróbujmy przeprowadzić rzeczową, konstruktywną i wolną od uprzedzeń debatę o tym, jak moglibyśmy rozmawiać o wypędzeniach w ramach europejskich. „Deklaracja Gdańska” prezydentów Aleksandra Kwaśniewskiego i Johannesesa Rau stanowi ku temu dobrą podstawę. *„Musimy pamiętać o ofiarach i sprawić, by były to ofiary ostatnie. Jest naturalnym prawem każdego narodu czcić ich pamięć, lecz jest też naszym obowiązkiem zapewnić, że pamięć i żaloba nie zostaną nadużyte, by ponownie podzielić Europę. Tak więc nie mogą mieć więcej miejsca materialne roszczenia, wzajemne oskarżenia i przeciwstawianie sobie doznanych strat i popełnionych przestępstw. Dlatego nie ma dzisiaj miejsca na roszczenia odszkodowawcze, na wzajemne oskarżenia oraz na rozliczanie zbrodni i strat”.*

Nikt nie powinien zapomnieć, że druga wojna światowa wywołana została przez Niemcy, historia nie może być pisana na nowo, przede wszystkim zaś cierpienia zadane przez nazistów narodowi polskiemu nie mogą być zapomniane, relatywizowane i nie mogą być podważane. Pojednanie polsko – niemieckie niesie ze sobą wiele pozytywnych przykładów. Wolno nam dziś, w świetle początkowych oczekiwań, mówić o cudzie polsko – niemieckiej przyjaźni. Nie mogą jej podważyć także te kwestie, o których przed chwilą mówiłem. W ubiegłym roku minęło 40 lat od dnia, w którym biskupi polscy w poruszającym liście do biskupów niemieckich oświadczyli, że wybaczą i proszą o wybaczenie oraz 40 lat od odpowiedzi biskupów niemieckich, którzy odpowiedzieli: „Z braterską czcią podejmujemy wyciągnięte dłonie”.

Przed 25 laty w Stoczni im. Lenina miały miejsce wydarzenia rozstrzygające. W czasie uroczystości jubileuszowych z okazji powstania „Solidarności”, na które Fundacja Konrada Adenauera i ja byliśmy zaproszeni, na transparenecie wiszącym nad podium w sali BHP wielkimi literami napisane były słowa: „Today was born in Gdańsk” – współczesność urodziła się w Gdańsku. Bez „Solidarności”, bez wyboru Polaka na papieża, przewyciężenie podziału Europy w wolności i pokoju nie odbyłoby się w taki sposób i z pewnością nie w tym momencie. Bez odważnej i miłującej wolność Polski nie byłoby zjednoczenia Niemiec i Europy. Pierwszego maja miną 2 lata od wstąpienia Polski do Unii Europejskiej. Każdy wie, że Niemcy były najbardziej zaangażowanym zwolennikiem tego przystąpienia. Kilka tygodni później niemiecki papież, jako następca Jana Pawła II, odwiedza Polskę. Siedemnastego czerwca obchodzimy 15-lecie podpisania traktatu o dobrym sąsiedztwie między Polską a Niemcami. Polsko – niemiecko – duński korpus przejmie w roku 2007 dowództwo sił ISAF w Afganistanie.

Fakty, które były kiedyś niewyobrażalne. Biskup Nossol powiedział podczas jednego ze swych wystąpień: „Wyboru Polaka na papieża, oraz wyboru Niemca na jego następcę nie mogli dokonać kardynałowie, do tego potrzebny był Duch Święty”. Było to nie do pomyślenia, ale to dobrze, że stało się rzeczywistością. Polsko – Niemiecka Współpraca Młodzieży, zainicjowana i współzałożona przez Angelę Merkel – ówczesną minister d.s. młodzieży i kobiet – odnotowała od 1993 roku 1,5 miliona uczestników spotkań młodzieży, a ponad 400 miast po obu stronach Odry i Nysy łączą więzy partnerstwa. Organizatorzy Roku Polsko – Niemieckiego oczekują do dnia jego zakończenia łącznie 1 500 imprez. Ekonomicznie Niemcy są najważniejszym partnerem handlowym Polski. Polska zajmuje 10 miejsce wśród najważniejszych partnerów Niemiec. Firmy

niemieckie zainwestowały dotychczas w Polsce ponad 7 miliardów euro, a firmy z Polski rozpoczynają działalność w Niemczech. Przy wszystkich różnicach zdań, pojawiających się tu i ówdzie, stosunki polsko – niemieckie opierają się na mocnym fundamencie, na którym można zbudować przyszłość.

Wspólne wyzwania w Europie

Europejska misja Polski nie dobiegła jeszcze końca. „Pomarańczowa rewolucja” na Ukrainie podjęła to, co zaczęło się w Gdańsku, przy czym jej udany wynik osiągnięty został także przy polskim wsparciu. Niemcy i Polacy powinni wspólnie przyczynić się teraz do tego, aby Ukraina odnalazła swoje miejsce w Europie, aby na Ukrainie utrwaliły się wolność i demokracja. Ukraińskie wybory parlamentarne dają na szczęście więcej otuchy niżeli zapowiedzi pesymistów. Niemcy pragną rozwinąć swoje stosunki z Ukrainą i razem z europejskimi partnerami wesprzeć procesy demokratyzacji na Ukrainie. Działa tam także Fundacja Konrada Adenauera wspierając tamtejsze zmiany odpowiednio do posiadanych środków i sił. Z tym, że strona niemiecka, inaczej niż strona polska, mówi, że nie osiągnęliśmy jeszcze punktu, w którym moglibyśmy obiecać, że istnieje dla Ukrainy pewna, skonkretyzowana data perspektywa przystąpienia do UE. Wykluczona naturalnie nie jest. Wybory na Białorusi nie były, w ocenie OBWE, ani wolne, ani uczciwe. UE zażądała natychmiastowego uwolnienia opozycjonistów i zapowiedziała sankcje przeciwko kierownictwu Białorusi. Nieprzerwane i odważne wysiłki opozycji na rzecz budowy demokracji w niezwykle trudnych okolicznościach, powinny w dalszym ciągu napotykać na wsparcie całej Europy, mimo iż sytuacja na Białorusi jest daleko trudniejsza, niż na Ukrainie. Nie może być to jednak powodem, abyśmy ustawiali w naszej pomocy. Chodzi o to, aby w Europie i na całym świecie obserwować dalszy rozwój sytuacji na Białorusi. Uwaga, z jaką patrzemy na Białoruś, nie powinna ulec osłabieniu, aby tamtejsze kierownictwo nie mogło prześladować bez przeszkód opozycjonistów, kiedy zainteresowanie po wyborach opadnie. Demokratyzacja i stabilizacja Wschodu Europy leży we wspólnym interesie Polski i Niemiec. Jednak tylko wspólne działania w ramach UE będą dobrze służyć tej sprawie. Doświadczenia na Ukrainie pokazały: mediacja Polski mogła odnieść sukces, ponieważ istniało poparcie Unii Europejskiej. Potrzebujemy silnej i zjednoczonej Europy, aby osiągnąć nasze cele. Fundamenty Europy zostały położone, lecz dom europejski nie jest jeszcze przygotowany na niepogodę. Nie wiadomo, czy oprze się burzom i sztormom przyszłości. Powinniśmy wyjaśnić, co dalej z konstytucją europejską. Znam sceptyczne stanowisko rządu polskiego wobec propozycji Traktatu,

ale prezydent Polski wyraził w Berlinie gotowość udziału w dyskusji. A do tej dyskusji należy według mnie także i pytanie, dlaczego ta konstytucja nie odwołuje się do Boga, co należy do najlepszej tradycji świata zachodniego i jak czyni to niemiecka Ustawa Zasadnicza albo, jak, może jeszcze lepiej, sformułowane zostało to w konstytucji polskiej.

Jako sąsiedzi w Europie, Polacy i Niemcy stoją dzisiaj wobec wielkich wspólnych wyzwań. Chodzi o przygotowanie naszych krajów na rozpoczęty XXI w., który poprzez globalizację gospodarki i polityki, ruchy migracyjne oraz terroryzm stawia nas wobec całkiem nowych zadań, pociągając za sobą konieczność zasadniczych reform celem zwalczania wysokiego bezrobocia, zabezpieczenia zdobyczy państwa socjalnego i zorganizowania państwa bardziej efektywnie. Jak zabieramy się za to w Niemczech, już opisałem. Polska ma jeszcze przed sobą, mimo wielkich sukcesów osiągniętych w minionych 16 latach, niełatwą drogę nim zrówna warunki życia ze średnią europejską. Chodzi ponadto o sposób ukształtowania Unii Europejskiej, w czym Polska odgrywa znaczącą rolę. Europa i niemiecki sąsiad Polski stawiają na konstruktywny wkład Polski w politykę wschodnią i w poprawę stosunków euro-atlantycznych, a także w konieczne reformy strukturalne Unii, które mają pozwolić jej zachować zdolność do efektywnego działania. Wkładem Polski jest tutaj jej pamięć historyczna o czasach nazizmu i komunizmu oraz o procesie transformacji społecznej.

Współpraca i partnerstwo

W polityce wewnętrznej, europejskiej i zagranicznej, a także naturalnie w gospodarczej, stanowiącej sferę istotną, istnieją przy bliższym oglądzie liczne szanse na współpracę i wspólne strategiczne interesy. Niemcy dążą do kooperacji i partnerstwa z Polską. Jak wiadomo, moja partia, CDU, ma w Polsce i w Parlamencie Europejskim partnera w postaci PO. Angela Merkel podkreśliła to swoją wizytą w trakcie ostatniej kampanii wyborczej i wspólnym wystąpieniem z Donaldem Tuskiem przed pomnikiem Powstania Warszawskiego. Naturalnie za naszych partnerów z PO – jak jest to w zwyczaju podczas demokratycznych wyborów – trzymaliśmy kciuki. Niestety, mimo dobrego wyniku nie udało się. Tym samym PO jest w opozycji. Duża koalicja, jak w Niemczech, była dotąd niemożliwa, choć dla wielu polskich wyborców była ona zupełnie wyobrażalna. Teraz u władzy jest równie konserwatywny PiS. Z zewnątrz i z dystansu obserwujemy z pewnym sceptycyzmem, jaki wpływ będą miały raczej populistyczne partie popierające mniejszościowy rząd PiS oraz jaki kurs zostanie ostatecznie obrany. Mogłoby to utrudnić współpracę w Europie. Także

w Niemczech budzi zastanowienie, gdy na początku stycznia przewodniczący PiS oświadcza w jednym z wywiadów: „Nie możemy pozwolić sobie na koalicję z „Samoobroną”. Skład rządu polskiego mógłby stać się głównym problemem w stosunkach międzynarodowych.” To rzeczywiście mogłoby stać się punktem krytycznym. Z drugiej strony programy CDU i PiS zawierają wiele elementów wspólnych, na przykład nastawienie chrześcijańsko – społeczne. Także i tutaj należy podtrzymywać kontakty. Nowe rządy rozpoczęły już swoją współpracę dzięki wizytom kanclerz Merkel w Warszawie i prezydenta Kaczyńskiego w Berlinie. Współpraca ta powinna być nadal rozwijana i intensyfikowana dla dobra obu sąsiadów.

Niezapomniany polski papież był przekonany o tym, że to z woli Bożej Polacy i Niemcy zostali sąsiadami. Naszym zadaniem byłoby więc, aby o tym pamiętać i działać w zgodzie z tym przekonaniem. Wtedy będziemy mogli kontynuować cud polsko – niemieckiego pojednania i polsko – niemieckiej przyjaźni także i w przyszłości – formułując nasze interesy z odwagą i ufnością oraz zachowując spokój tam, gdzie pojawiają się sprzeczności interesów. Powinniśmy przy tym przypominać sobie czasem hasło „Solidarności”: „Nie ma wolności bez Solidarności”. A jeżeli miałyby kiedyś pojawić się trudności, to tak trudno jak kiedyś, w najbliższych przed nami dziesięcioleciach, na pewno już nie będzie. Tym, którzy wtedy będą podejmować decyzje, życzę odwagi, aby spojrzeli w przeszłość, wzięli się w garść i stwierdzili: „Jeżeli nasi ojcowie i nasze matki, dziadkowie i babki nie wzięli w obliczu stojących przed nimi zadań, wtedy i my nie mamy prawa, aby wątpić w obliczu zadań dzisiejszych.” Wręcz przeciwnie: mamy obowiązek powiedzieć młodej generacji: „Macie trudności ze znalezieniem miejsca nauki zawodu, nie jest wam łatwo znaleźć pracę, męża lub żonę, a czy dostaniecie emeryturę, też jest wątpliwe. Jedno jest jednak pewne: z dzisiejszych dwudziestolatków w Niemczech, Francji, Polsce i innych krajach w Europie na pewno połowa nie dokona żywota przed 25 rokiem życia gdzieś na cmentarzu wojskowym w Polsce, Francji czy Niemczech, jak było to w przeszłości.”

Fakt, że panuje pokój, że to, co było możliwe w generacji ojców i dziadków więcej się nie powtórzy, stanowi zasadniczy sens naszej pracy nad Europą. Europa to inne słowo na określenie pokoju. Jest moim wielkim życzeniem, aby Dom Współpracy Polsko – Niemieckiej mógł się do tej pracy przyczynić.

Thum. Piotr Żwak

Chrześcijańska demokracja a katolicka nauka społeczna

*Przemówienie wygłoszone
na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Opolskiego
Opole, 31 marca 2006
i na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Śląskiego
Katowice, 30 marca 2006*

Szczególnym powodem do radości jest dla mnie fakt, iż mogę gościć w diecezji księdza arcybiskupa Alfonsa Nossola. To właśnie ksiądz arcybiskup, należąc do najznamienitszych pośredników między Polską a Niemcami, był tym, od którego pochodziły decydujące impulsy. Prawdą jest, co Przewodniczący Konferencji Biskupów Niemieckich, kardynał Lehmann mówił (podczas uroczystości nadania Orderu Zasługi Nadrenii – Palatynatu) na temat bezprecedensowych dokonań księdza arcybiskupa: „Już we wczesnych latach arcybiskup Nossol budował mosty porozumienia i pojednania między mniejszością niemiecką a większością polską w diecezji górnośląskiej, w znakomity sposób przyczyniając się do owocnego współżycia Polaków i Niemców w duchu pojednania. We własnej biografii doświadczył podziałów i wrogości. Przede wszystkim jednak w niepowtarzalny sposób działał pomiędzy naszymi krajami na rzecz pojednania i wypełnił je życiem, wykraczając daleko poza granice wytyczone w listach biskupów polskich i niemieckich z 1965 roku.” Arcybiskup Nossol przyczynił się także w dużym stopniu do tego, że Fundacja Konrada Adenauera mogła bardzo wcześniej nawiązać ściśle i oparte na zaufaniu kontakty w Polsce. Wspólnie z ówczesnym przewodniczącym Bruno Heckiem stworzył Ksiądz, Księża Arcybiskupie, mocne podstawy dla naszej współpracy. A łączą się one ściśle z naszym dzisiejszym tematem. Już w lutym 1985 roku, a więc przed ponad 20 laty, zorganizowaliśmy w St. Augustin pierwszą konferencję polsko – niemiecką, której tematem była społeczna encyklika papieża Jana Pawła II „Laborem Exercens”. Rok później w domu gościnnym KUL miało miejsce drugie spotkanie, tym razem na temat „Rozwój a subsydiarność. Polsko – niemieckie rozmowy o gospodarce i społeczeństwie w świetle chrześcijańskiej etyki społecznej”.

Dlatego też bardzo ucieszył mnie zadany mi przez Państwa temat: nie tylko dlatego, że chrześcijańska nauka społeczna w obu naszych krajach jest ogromnie aktualna, nie tylko dlatego, iż po zmianach rządów w Polsce i Niemczech mamy nową szansę na współpracę opartą na stabilnym fundamencie wartości konstytutywnych dla obu naszych krajów: godności osoby ludzkiej, pokoju, wolności i sprawiedliwości, solidarności i subsydiarności. Wykład na powyższy temat jest w Polsce uzasadniony także i dlatego, iż to właśnie Polak był tym, który począwszy od drugiej połowy minionego, aż po początki bieżącego stulecia, rozwinął i ukształtował katolicką naukę społeczną w stopniu, w jakim nie uczynił tego nikt inny. Bowiem niezapomniany Jan Paweł II był nie tylko „odzwierciedleniem wolności” (Helmut Kohl), źródłem pokojowych europejskich rewolucji, jednym z najważniejszych prekursorów bliskiej solidarności pomiędzy państwami Europy Zachodniej i Środkowo – Wschodniej. Podczas uroczystości inauguracji swojego pontyfikatu w 1978 roku wypowiedział słowa, które warto przypomnieć także w rok po jego śmierci: „Otwórzcie, rozewńcie szeroko bramy dla Chrystusa! Otwórzcie jego zbawczej mocy granice państw, systemów politycznych i ekonomicznych, szerokich dziedzin kultury, cywilizacji i rozwoju. Nie lękajcie się!” Wizjonerskie słowa, które widziane z dzisiejszej perspektywy były hasłem wzywającym najpierw do powstania ruchu „Solidarność”, a następnie do wolności narodów Europy Środkowo – Wschodniej. Ludziom Europy Środkowo – Wschodniej włożył do ręki solidną konstrukcję myślową dla stworzenia nowego porządku społecznego i ekonomicznego. Członkom socjalistycznej nomenklatury z kolei, swoim zdecydowanym trwaniem przy katolickiej nauce społecznej, przysparzał bezsennych nocy budząc w nich niepokój.

Kościół musi rozpoznać znaki czasu

Ponad 150 lat wcześniej – w roku 1848, w tym samym, w którym Karol Marx wydał swój „Manifest Komunistyczny”, biskup Moguncji Wilhelm Emmanuel Freiherr von Ketteler dostrzegł, jak niezmiernie istotne jest rozwiązanie pilnych kwestii społecznych: „Jeżeli chcemy rozpoznać czas, musimy pojąć kwestie społeczne. Kto je zrozumie, zrozumie współczesność, kto ich nie zrozumie, dla tego współczesność pozostanie niepojęta.” Także i dziś Kościół musi rozpoznać znaki czasu i stawić czoła realnym warunkom życia ludzi, pomagając w rozwiązywaniu dotyczących ich problemów. Chrześcijaństwo nie jest religią, która obiecuje niebo na ziemi. Cierpienie i ból to elementy ludzkiej egzystencji. Chrystus wyzwolił nas nie od, lecz przez swoje cierpienie! Co nie znaczy jednak, że wolno nam beztrąsko pozostawić biednych ich biedzie, tolerować

niesprawiedliwość i wyzysk, że nie musimy leczyć, a przynajmniej uśmierzać bólu i cierpienia. Żadnego człowieka nie można pozostawić samemu sobie. Opieka nad chorymi i biednymi, a także oświata i wychowanie to zadania, którymi Kościół zajął się na długo, nim uczyniło to państwo. Bo Kościół od dawna usiłuje odpowiedzieć swoją działalnością na potrzeby świata i ludzi. A mimo to encyklika „Rerum novarum” Leona XIII z 1891 roku zawierała podejście nowe i przyszłościowe. W obliczu przemian ekonomicznych i społecznych zachodzących w dobie rewolucji przemysłowej i wynikającej z nich nędzy stawiała pytanie o właściwe dla człowieka ukształtowanie świata społecznego. Stanowiła dokument podstawowy dla katolickiej nauki społecznej, kontynuowanej następnie w licznych dalszych encyklikach. Nie obiecywała perfekcyjnego społeczeństwa. Była świadoma granic ludzkich działań i planów. Swoistym kryterium są tu słowa św. Augustyna: człowiek ma świat, także i ten polityczny, nie „ubóstwiać”, lecz „uprawiać”. Jej podejście cechuje pewien element pragmatyczny i realistyczny, także i dlatego, że powołuje się ona na „rozumną naturę człowieka”. W rzeczywistości „opium dla ludu” to powstałe równocześnie, ślepe wobec rzeczywistości, utopie społeczne i zbawcze ziemskie nauki takie jak marksizm. Katolickiej nauce społecznej chodzi o to, aby pokazać, gdzie leży wiążące dla jednostki i społeczeństwa dobro wspólne, którego urzeczywistnienie zostało nam powierzone i które w każdym czasie musi zostać zdefiniowane na nowo. Nie zawiera ona ani niepodważalnych doktryn, ani konkretnych instrukcji działania dla polityków. Za to z chrześcijańskiego horyzontu wartości i znaczeń wyprowadza zasady socjo-etyczne, które mają pomóc w ukształtowaniu takiego społeczeństwa, w którym człowiek będzie mógł żyć zgodnie ze swą ludzką naturą i wiecznym powołaniem oraz – na ile jest to możliwe – bez cierpienia i biedy.

Od neutralnego liberalizmu – podobnie jak i od marksizmu, ubóstwiającego społeczeństwo i sprowadzającego człowieka do roli instrumentu organizmu społecznego, zamiast stawiać go w centrum, różni się ona przekonaniem o istnieniu wartości nadrzędnych. Wolność indywidualna pochodzi od Boga i związana jest z Bogiem, stanowi wyraz godności człowieka i nie jest nadana przez państwo. Prymat człowieka przed państwem, a nie państwa przed człowiekiem. Centralna różnica między katolicką nauką społeczną a ideologią socjalizmu polega w konsekwencji na tym, iż nie chodzi jej o niwelowanie różnic, lecz o odpowiedzialną wolność, sprawiedliwość oraz o solidarność i subsydiarność. Wolność ma znaczenie centralne, nie będąc jednak wartością absolutną. Zasada się ona na godności człowieka i ma w konsekwencji swoje granice tam, gdzie narusza godność drugiego, tam, gdzie zaczynają się prawa innego

człowieka. Chrześcijańska nauka społeczna odrzuca nieokiełznany kapitalizm, zwalczając także socjalizm. Wybiera trzecią drogę: za możliwą i konieczną uważa bowiem sprawiedliwą równowagę między pracodawcami a pracownikami. Jej symbolem jest nie ściśnięta w klasowej walce pięść, lecz wyciągnięta dłoń! Nauka społeczna Leona XIII spotkała się z szerokim uznaniem. Jej działanie sięga aż po nasze czasy. Członkowie katolickich organizacji i inicjatyw społecznych opierają się na niej aktywnie w ich walce z biedą oraz duchowym i materialnym ubóstwem. Etycy społeczni w sferze oświaty i szkolnictwa wyższego, ale także i członkowie episkopatów – ksiądz arcybiskup Nossol stanowi tutaj znakomity przykład – uczestniczą aktywnie w procesie kształtowania opinii i ukierunkowania działań społeczno – etycznych. Przyczyniły się one do powstania ruchów i partii chrześcijańskich.

Główne zasady chrześcijańskiej demokracji

Zasady chrześcijańskiej nauki społecznej są w dzisiejszym pluralistycznym społeczeństwie dobrem powszechnym i ogólnie dostępnym. Żadna partia lub formacja polityczna nie może uzurpować ich wyłącznie dla siebie. Niemniej nie może być żadnych wątpliwości co do tego, że chrześcijańska demokracja w Europie czuje się w szczególny sposób związana zasadami katolickiej nauki społecznej oraz ewangelickiej etyki społecznej, wywodząc stąd swe główne idee i programy. Na czym dzisiaj polega nowoczesna, a zarazem i godna człowieka siła chrześcijańskiej demokracji? Co odróżnia ją od innych ruchów i jaką rolę odgrywa dla niej chrześcijańska nauka społeczna? Dlaczego w Niemczech po drugiej wojnie światowej z takim powodzeniem potrafiła ukształtować odbudowę zachodniej części naszego kraju? Dlaczego stanowiła punkt odniesienia dla podstawowych decyzji w polityce wewnętrznej i zagranicznej?

Zasadniczą przesłankę stanowiły jej podstawy antropologiczne i programowe, dzięki którym stała się ona jednym z najbardziej udanych kierunków politycznych w powojennej historii Europy. Chrześcijańska demokracja nie dysponuje – w przeciwieństwie do innych partii – zamkniętym modelem społeczeństwa i polityki. Chrześcijańska nauka społeczna jest systemem zdań otwartych. Opiera się ona na nielicznych nadrzędnych ideach i wartościach, na zasadniczym odrzuceniu ideologii totalitarnych, na odwróceniu się od każdej formy surowego centralizmu i nacjonalizmu, przede wszystkim zaś na chrześcijańskim obrazie człowieka z jego przekonaniem o nienaruszalnej godności i niezbywalnych prawach człowieka jako osoby. Uprawianie polityki w poczuciu chrześcijańskiej odpowiedzialności zobowiązuje także do samokrytycznej

skromności: CDU pojmowała literę „C” w swojej nazwie zawsze jako zobowiązanie, nigdy zaś jako uprawnienie. Wyraźne zorientowanie na chrześcijański obraz człowieka oznacza przekonanie, że człowieka nigdy nie można postrzegać wyłącznie funkcjonalnie. Jego wartość nie rośnie wprost proporcjonalnie do jego udziału w PKB, lecz jego godność zasadza się w jego osobie. Każdy człowiek jest wartościowy. Wszyscy ludzie są wobec Stwórcy równi, nie ma różnic płci, rasy lub klasy, a życie ludzkie w każdej fazie swojej egzystencji wymaga ogólnej ochrony etycznej i prawnej. Taki obraz człowieka umożliwia – i na tym polega bliski związek chrześcijańskiej demokracji i chrześcijańskiej nauki społecznej – wbrew różnym oczekiwaniom, na reagowanie w sposób zasadniczy, a jednocześnie i elastyczny. Chrześcijańscy demokraci potrafią być na pewno konserwatywni, gdy chodzi o zachowanie sprawdzonych zasad, dóbr i instytucji; potrafią także być progresywni, gdy okoliczności wymagają pójścia nowymi drogami. Właśnie w obliczu wyzwań, jakie stoją przed krajami i regionami, które muszą sprostać transformacji gospodarki i polityki, takimi jak na przykład Polska, czy też nowe landy w Niemczech, ta szczególna zdolność ma istotne znaczenie. Chrześcijańsko – demokratyczne partie ludowe, integrujące i reprezentujące różnorodne interesy i poglądy są tymi, które w obliczu licznych zadań, wobec „nowej dezorientacji”, lepiej i bardziej konsekwentnie okazują odwagę i siłę potrzebną do dokonania zmian. Fakt, że okresie powojennym w Republice Federalnej większość zasadniczych decyzji podjęta została przez polityków Unii Chrześcijańsko – Demokratycznej, jest przykładem potwierdzającym te słowa.

O co chodzi dzisiaj

Gdzie polityka wymaga wsparcia i inspiracji katolickiej nauki społecznej? W Niemczech i w Europie za konieczną uważam zasadniczą debatę na temat wartości. Nie wyszły one z mody, zmieniły się jednak priorytety. Samostanowienie, samodoświadczenie, samourzeczywistnienie zyskały na znaczeniu. Z kolei odpowiedzialność za siebie, współodpowiedzialność, współudział i samodzielnosc spadły w cenie. Zauważalna jest utrata więzi między ludźmi. Powinniśmy zapytać: gdzie są wspólne podstawy i przekonania wspólnoty i jak umożliwimy ich funkcjonowanie w nowych warunkach. Co łączy ludzi w zjednoczonych Niemczech i w Europie? W jaki sposób wzmocnimy fundamenty naszego współżycia i w jaki sposób przekażemy je dalej? Co przeciwstawimy jednostronnej indywidualizacji? w jaki sposób przezwyciężymy samowystarczalność i prywatyzm? Jak możemy ugruntować poczucie wspólnoty? Musimy porozumieć się co do tego, co nas kształtuje i co stanowi naszą europejską kul-

ture. Pilnej odpowiedzi wymaga pytanie o to, co w dialogu kultur uznajemy za niezbywalne i co nie może zostać umniejszone. Gdzie leżą granice otwartości i tolerancji? Nie widać elementarnych perspektyw. Dzisiejsza generacja tych Europejczyków, którzy przeżywać będą połowę XXI w., musi sformułować własną wizję przyszłości i przygotować takie zamierzenia, które wykraczają poza ramy codzienności, są realistyczne, a jednak dodają skrzydeł fantazji, budzą siły i zbliżają do siebie. Debata na temat przyszłości oznacza także pytanie o możliwości rozwoju, które pragniemy zaoferować naszym dzieciom w Niemczech i w Europie w przyszłości, o to, co możemy zrobić, aby zglobalizowany świat stał się światem ludzkim – istniejącym bez głodu i w pokoju.

Należy porozmawiać o tym, na ile aktualny jest jeszcze chrześcijański obraz człowieka. Także o naszym rozumieniu wolności. Jej blask osłabł. Na tle coraz bardziej złożonego, coraz szybciej zmieniającego się świata wolność nie jest już odbierana jako przywilej oraz wyraz ludzkiej godności, lecz jako brzemień. Ktoś, kogo po przełomie politycznym dotknęło bezrobocie, doświadcza wolności jako utratę podstawy bytu oraz poczucia wartości. Katolicka nauka społeczna dąży do krytycznej rozprawy z kapitalizmem i socjalizmem. Należy jednak wystrzegać się uogólnień oraz sztucznie konstruowanej sprzeczności pomiędzy rynkiem a tym, co ludzkie. Ten kto mówi rynek, nie jest automatycznie kapitalistą. Kto zaś mówi o człowieczeństwie, niekoniecznie musi być natychmiast przeciwnikiem rynku. Wartości podstawowe takie jak wolność, sprawiedliwość, solidarność i odpowiedzialność społeczna powinny odgrywać rolę centralną. Przestrzegam jednak przed powtarzaniem minionych debat systemowych. Musimy żywić i upowszechniać przekonanie, że wolność to także i wolność gospodarcza oraz że wolność gospodarcza i konkurencja w ramach wytyczonych im granic stanowią podstawę powszechnego dobrobytu. Naturalnie jednostronne i krótkowzroczne nastawienie na maksymalizację zysków jest szkodliwe. Tak dla pracobiorców jak i pracodawców. Przedsiębiorstwa powinny mieć możliwość i przyzwolenie na zdecydowaną obronę swoich interesów, decydujące jest jednak to, aby nie realizowały ich kosztem potrzeb społecznych, ekologicznych i ludzkich.

Globalizacja niesie ze sobą zagrożenia, lecz także i duże szanse. W każdym razie nie jest usprawiedliwieniem dla braku zdecydowania i pomysłowości. W tym duchu powinniśmy podebatować o wolności i solidarności. Przebudowa państwa socjalnego nie jest niczym zdrożnym, wychodzi raczej naprzeciw potrzebom ludzi i sytuacji. Musimy stworzyć przestrzeń dla wolności – wzrost potrzebuje wolności! Równie zdecydowanie musimy jednak zdefiniować grani-

ce wolności. Zamiast żyć w bojaźliwej negacji przyszłego rozwoju powinniśmy odzyskać ufność we własne siły, a tym samym i ciekawość przyszłości. Przyszłość zawsze jest śmiałością. Przyszłość zawsze jest nadzieją. Człowiek, którego mamy przed oczami, zna swoją wartość. Łączy się ona z pracą i zarobkowaniem. Tylko ten, kto ma pracę i dochody, może wziąć swój los w swoje ręce, może założyć i utrzymać rodzinę, może ubezpieczyć swoje ryzyko i wnieść solidarny wkład na rzecz zabezpieczenia ryzyka swoich współobywateli.

Rodziny są poligonem wolności. Są źródłem życiowego szczęścia, poczucia bezpieczeństwa, pewności. W nich pokazywane i praktykowane są wartości, na które zdane jest nasze społeczeństwo. Są bastionem zwróconym przeciwko jednostronnej indywidualizacji, skojarzeniem wolności i więzi, dobrowolnym związaniem się jako podstawą urzeczywistnianych wartości. Chodzi o ustanowienie większej sprawiedliwości finansowej dla rodzin, o dalszą redukcję długu publicznego, abyśmy nie powiększali i tak już dużego obciążenia generacji przychodzących po nas. Należy ułatwić pogodzenie rodziny i pracy zawodowej i wzmocnić wychowawcze możliwości rodziców. Proszę jednak, aby nikt nie sądził, iż rodzice decydują się na dzieci, bo się to opłaca finansowo. Jeżeli poprawi się jedynie finansowe położenie rodzin, nie zmieniając panującego wokół nich i dzieci klimatu społecznego, jeżeli nie przekaze się młodym ludziom gotowości do stawiania na przyszłość, wtedy można zasilek na dzieci podnieść pięciokrotnie, a sytuacja demograficzna i tak nie ulegnie zmianie.

Potrzeba jasno zdefiniowanych stanowisk

Niemiecki etyk społeczny Karl Forster już w 60-tych latach wskazał na przepaść rozwierającą się między systemem wartości, przepowiadany przez Kościół, a tym, który praktykuje społeczeństwo. W Polsce i w Niemczech – naturalnie w różnym stopniu – zauważamy ponadto malejącą gotowość do słuchania Słowa Bożego. Spadła znajomość Ewangelii i Pisma Świętego: wiara i Kościół w oczach opinii publicznej, ale także wśród licznych chrześcijan, utraciły na znaczeniu w procesie osobistego kształtowania życia. A mimo to w Niemczech i w Polsce dostrzegamy także, że w jaskrawym kontraście następuje wzrost zainteresowania społeczną nauką Kościoła. Wiele osób, które na co dzień dalekie są od Kościoła, mimo to oczekuje od nich, że będą w stanie przyczynić się do rozwiązania wielkich zadań społecznych, przed którymi stoimy na płaszczyźnie wewnętrznej i międzynarodowej. Tym boleśniejsze jest to, że chrześcijańska nauka społeczna – wbrew swojej atrakcyjności – w tak niewielkim stopniu bywa uwzględniana i dostrzegana w aktualnej dyskusji. I to w czasach,

w których klarowne zdefiniowanie stanowiska (jak dokonali tego swego czasu jej znakomici przedstawiciele w osobach Hermanna Ehlersa, Gustava Gundlacha, Oswalda von Nell-Breuninga, Hermanna Josef Wallraffa i inni), jest potrzebne bardziej, niż kiedykolwiek. Co prawda zwiększona została w ostatnich latach liczba katedr na niemieckich uniwersytetach i uczelniach, lecz ich przyporządkowanie do poszczególnych wydziałów ulega z kolei zmianie i nie pozwala dostrzec jakiegoś jednolitego obrazu. Ponadto trudno także zauważyć zasadniczą zgodność co do kwestii podstawowych. Ponieważ fakt ten jest tak przygnębiający, Fundacja Konrada Adenauera zdecydowała się na podjęcie bezprecedensowego w Niemczech eksperymentu, gromadząc pod swoim dachem przedstawicieli katolickiej i ewangelickiej nauki społecznej. W tym kręgu Fundacja pracuje aktualnie nad wspólnym dokumentem na temat znaczenia chrześcijańskiej nauki społecznej, którego publikacja zaplanowana jest na lato 2006 roku.

Także jednocząca się Europa musi uświadomić sobie swoje podstawy i cele. o podstawach Europy nie powinno się mówić tak ogólnikowo i mgliście, jak ma to miejsce w tekście zamrożonego traktatu. Należy się bowiem do nich wyraźnie przyznać. Życzyłbym sobie, aby w preambule traktatu konstytucyjnego znalazło się odniesienie do Boga, tak jak oczywiście znajduje się ono we wstępie do Ustawy Zasadniczej Republiki Federalnej Niemiec lub jak je znajdujemy, w być może jeszcze lepszej formie, w Konstytucji RP. Jak wiadomo propozycja taka nie została zaakceptowana przez Francję i Belgię. Nie należy z tego powodu narzekać, lecz go respektować, z tym, że o ile dobrze to dostrzegam, to stuletni laicyzm francuski zaczyna się poruszać. Francja doświadcza bowiem aktualnie, że był to laicyzm chrześcijański, realizujący się we wzajemnym szacunku. Powinniśmy w dalszym ciągu mieć możliwość dążenia do zakotwiczenia odniesienia do Boga w tekście konstytucji, będącej podstawowym dokumentem europejskim. Musimy też wyjaśnić, jaki ma być jej dalszy los. Trzyście państw, w tym dwa w drodze referendum, przyjęły traktat konstytucyjny, dwa z kolei go odrzuciły. Znam sceptyczne stanowisko rządu polskiego wobec propozycji traktatu, ale prezydent Kaczyński zasygnalizował w Berlinie gotowość Polski do uczestniczenia w dyskusji na jego temat. W tym kontekście pytam: czy naprawdę potrzebna jest nam przydługa, trudno zrozumiała i skomplikowana trzecia część tekstu traktatu, czy też być może wystarczy nam dwie pierwsze? Czy można od Francuzów i Holendrów oczekiwać, że zagłosują jeszcze raz? Przy wszystkich koniecznych, a także kontrowersyjnych, dyskusjach na temat przyszłości europejskiego traktatu konstytucyjnego, jednej sprawy nie możemy zgubić z pola widzenia: nie wolno nam ustawać w wy-

siłkach na rzecz wspólnego domu europejskiego. Misja europejska nie została jeszcze wypełniona. Mamy też mocny fundament na przyszłość: udało nam się bowiem, dzięki pragnieniu wolności ludzi na Węgrzech i w Polsce, w nowych landach Niemiec, w Czechach i na Słowacji oraz w krajach bałtyckich, przejść w Europie od nieustających zagrożeń zimnej wojny do współżycia w pokoju i wolności. To przepełnia nas ufnością i odwagą w obliczu dalszych wyzwań stojących przed naszym kontynentem.

Każdy kto zna historię wie, że Kościoły miały w tym procesie dość znaczny udział. Zwycięstwo wolności i godności człowieka nad zniewoleniem i dyktaturą, zwycięstwo demokracji na totalitaryzmem, było także zwycięstwem encykliki „Rerum Novarum” nad „Manifestem Komunistycznym”, zwycięstwem papieża Leona XIII na Karolem Marxem. Zwycięstwem Wojtyły nad Breżniewem, zwycięstwem wolnościowego porządku gospodarczego nad ręcznie sterowaną gospodarką socjalistyczną. Nam, w 25 lat po wydarzeniach w Stoczni Gdańskiej i 16 lat po zjednoczeniu Niemiec, pozostaje do spełnienia zadanie przeniesienia tego zwycięstwa z pomocą opartej na zasadach chrześcijańskich polityki w wiek XXI. Warunkiem powodzenia jest tutaj jednak, czy uda nam się człowieka potraktować poważnie jako istotę społeczną i samoopowiedzialną oraz – jak wyraził to niemiecki jezuita i socjolog Oswald von Nell-Breunig – postawić go w centrum jako początek, podmiot i cel wszelkiego społecznego działania. To wyzwanie stojące przed Niemcami i Polakami, stojące przed Europejczykami. A to, że możemy przy tym spoglądać na przykład wielkiego polskiego papieża, wielkiego Europejczyka, Jana Pawła II, dodaje nam siły i ufności.

Tłum. Piotr Żwak

Od papieża z Polski do papieża z Niemiec

Pojednanie między Polakami i Niemcami a wizja Europy z perspektywy Jana Pawła II i Benedykta XVI

*Kolokwium z okazji zakończenia Roku Polsko – Niemieckiego
z udziałem prof. Władysława Bartoszewskiego
w Palazzo della Cancelleria
Rzym, 15 maja 2006*

„Today was born in Gdańsk” – głosił wielkimi literami napis na ścianie czołowej sali, w której minionego lata zebraliśmy się na zaproszenie Lecha Wałęsy, aby upamiętnić wydarzenia, które miały miejsce 25 lat temu w Stocznii im. Lenina. I rzeczywiście bez Solidarności, bez ludzi takich jak Lech Wałęsa, jak Tadeusz Mazowiecki, Władysław Bartoszewski i liczni inni, bez wyboru Polaka na papieża, nie doszłoby w Europie do załamania się komunistycznego świata. W gdańskiej Stocznii im. Lenina wzięła swój początek Europa XXI wieku. Dla nas Niemców współczesność rozpoczęła się 9. listopada 1989 roku przy Bramie Brandenburskiej, a podział Niemiec zakończył się 3. października 1990 roku wraz z przystąpieniem pięciu odrodzonych wschodnich landów niemieckich i Berlina Wschodniego do Republiki Federalnej Niemiec.

Niezapomniany papież Jan Paweł II – „odźwierny wolności” (Helmut Kohl), dawca impulsów do pokojowej europejskiej rewolucji – przeszedł przez Bramę Brandenburską w dniu 23. czerwca 1996 roku na zakończenie swojej wizyty w Niemczech. „Teraz, gdy przeszedłem przez Bramę Brandenburską, druga wojna światowa zakończyła się także i dla mnie”, zauważył głęboko poruszony Jan Paweł II. Nie była to droga łatwa, bo jeszcze podczas podchodzenia do lądowania w Berlinie zwrócił się do kardynała Lehmana mówiąc: „Czy ksiądz wie, co dla polskiego papieża oznacza pobyt w Berlinie? – Prusy, narodowy socjalizm i komunizm! i tam papież musi się udać!”

Kroki milowe pojednania

Kroki w stronę prawdziwego pokoju i rzeczywistego pojednania wymagają dużego wysiłku i przewycięzania siebie, szczególnie w przypadku Polski i Niemiec. A mimo to zrobiono ich w minionych dziesięcioleciach dużo. Na trudnej drodze pojednania pomiędzy naszymi narodami jest wiele kamieni milowych. Nie jesteśmy jeszcze na końcu tej drogi. Jednak według mojego głębokiego przekonania nie możemy już chybić celu. Stosunki polsko – niemieckie osiągnęły stan, któremu aktualne kontrowersje – tu i ówdzie nawet i ostre – nie są w stanie w sposób trwały zagrozić: my Niemcy znamy decydujący wkład Polaków w zjednoczenie naszej ojczyzny. W Polsce zaś nie zapomniano, iż Niemcy były najbardziej zaangażowanym orędownikiem jej przystąpienia do UE.

W dniu 17. czerwca minie 15. rocznica podpisania traktatu o przyjaznej współpracy. Polsko – niemiecko – duński korpus – wielkie novum przed siedmiu laty – obejmie w roku 2007 dowództwo sił ISAF w Afganistanie. Wnuki pokolenia wojennego pozostawiły katastrofy przeszłości tak daleko za sobą, iż wspólnie sprawują odpowiedzialność za pokój na świecie. Nic nie pokazuje bardziej dobitnie, jak daleko zaawansowana jest droga pojednania i porozumienia. Polsko – Niemiecka Współpraca Młodzieży od dnia swojego powstania w roku 1993 wsparła finansowo niemal 1,5 miliona uczestników i uczestniczek wymiany młodzieży. Ponad 400 miast z obu stron Odry i Nisy łączą więzy partnerskie – są wśród nich od niedawna także bawarskie Markt am Inn i polskie Wadowice. Niemcy są najważniejszym partnerem handlowym Polski, Polska zaś dla Niemiec dziesiątym. Kontakty gospodarcze posiadają jeszcze dalszy potencjał rozwojowy, choć dotąd firmy niemieckie zainwestowały już w Polsce 7 miliardów Euro. Teraz także i polscy przedsiębiorcy przystępują do inwestycji w Niemczech.

Za kilka dni papież z Niemiec, Benedykt XVI, odwiedzi Polskę jako następcą wielkiego Jana Pawła II: będzie w Warszawie, nie odwiedziwszy wcześniej Berlina! Dwa i pół dziesięciolecia po cudzie, jakim był wybór pierwszego Polaka na papieża, w jego ślady wstępuje Niemiec, a arcybiskup Nossol z Opola stwierdził: „Tego nie dokonali kardynałowie. Na ten pomysł wpaść mógł jedynie Duch Święty”. I nikt nie pytał: „Czy to jest możliwe? Czy Niemiec może zostać papieżem?” Pytano jedynie, czy nowy papież będzie kontynuował dzieło swego polskiego poprzednika.

Spoglądając na liczne przykłady ufnych i bliskich relacji między Polakami a Niemcami, obecny wśród nas pan minister Bartoszewski stwierdził: „Wydarzył się cud.” i rzeczywiście sytuacja wydawała się na początku beznadziejna. W jaki sposób Polacy i Niemcy będą kiedykolwiek mogli ponownie odnaleźć drogę ku dobremu sąsiedztwu, nie mówiąc już o pojednaniu, partnerstwie i przyjaźni? Latem 1939 roku Hitler zawarł ze Stalinem pakt, który dla Polski oznaczał wyrok śmierci. Polska jako pierwsze państwo została podstępnie napadnięta przez wojska niemieckie we wrześniu 1939 roku. Polska cierpiała pod okrutną, okrutniejszą niż w innych krajach, okupacją niemiecką. Obóz koncentracyjny w pobliżu Auschwitz, najstraszliwszy ze wszystkich straszliwych obozów zagłady, leżał na polskim terytorium. Miliony Niemców zmuszonych zostało wskutek decyzji aliantów do opuszczenia swojej małej ojczyzny. A miliony Polaków, po oddaniu wschodnich terenów Polski, musiało znaleźć sobie nową małą ojczyznę na Śląsku i Pomorzu. Nie było wspólnej granicy pomiędzy nowo powstałą Republiką Federalną Niemiec a Polską. Nie było widoków na traktat pokojowy, który ostatecznie ustaliłby przebieg granic. Republika Federalna i Polska należały do różnych systemów politycznych i do skierowanych przeciwko sobie sojuszy militarnych.

Chrześcijanie - awangarda pojednania

Tylko dlatego, że w obliczu powyżej nakreślonej sytuacji nie zabrakło ludzi, którzy na przekór wszystkim nie utracili nadziei i odważyli się dać nowy początek, nie poprzestaliśmy na rezygnacji i bezczynności. Ludzi w Polsce i ludzi w Niemczech, pragnących pojednania – pomiędzy państwami i pomiędzy ich mieszkańcami. Ludzi, którzy nie czekali na lepsze lub inne czasy, lecz byli zdeterminowani do działania.

Chrześcijanie, katolicy, duchowni i świeccy, katolickie inicjatywy, stowarzyszenia i instytucje stanowiły po katastrofie drugiej wojny światowej w Europie doby zimnej wojny „awangardę pojednania” (kardynał Karl Lehmann). Wskutek „przynależności do tego samego Kościoła” pojawiło się, jak sformułowali to katolicy niemieccy w swym Bensberger Memorandum, „szczególne zadanie przyczynienia się do pojednania narodów polskiego i niemieckiego.”

W roku 1957 – dwanaście lat po zakończeniu wojny – urodzonemu na Śląsku prałatowi Johannesowi Zinke, dyrektorowi Caritas w Berli-

nie, udało się nawiązać pierwszy listowny kontakt z biskupem Bolesławem Kominkiem, późniejszym kardynałem i Arcybiskupem Wrocławia. W roku 1958 Stanisław Stomma, członek kolegiów redakcyjnych czasopism katolickich „Znak” i „Tygodnik Powszechny”, nestor pojednania polsko – niemieckiego, udał się do Republiki Federalnej Niemiec na zaproszenie katolickiej agencji informacyjnej KNA jako pierwszy polski parlamentarzysta. W sławnym kazaniu ku czci św. Jadwigi w roku 1960 Julius Döpfner, wtedy jeszcze biskup Berlina, opowiedział się wyraźnie na rzecz pojednania z Polską. W maju 1964 roku członkowie niemieckiej sekcji „Pax Christi” podejmują pielgrzymkę pokutną do Auschwitz, podczas której spotkali się także z ówczesnym arcybiskupem Krakowa Karolem Wojtyłą.

Pionierskie działania jak ostrożne kroki stawiane na nie umocnionym gruncie. Na więcej czasu, jak się wydaje, jeszcze nie dojrzały. Mimo tego polscy biskupi decydują się w listopadzie 1965 roku – tutaj w Rzymie – podczas ostatnich tygodni toczącego się Soboru Watykańskiego II, na wyzwalający gest o moralnej wielkości i symbolicznym znaczeniu. „W tym najbardziej chrześcijańskim i jednocześnie bardzo ludzkim geście wyciągamy nasze dłonie ku wam w ławach kończącego się Soboru, wybaczymy i prosimy o wybaczenie” – tak głosiło przesłanie pod adresem niemieckich braci. A odpowiedź brzmiała: „Z braterską czcią podejmujemy wyciągnięte dłonie.” Fanfary rozbrzmiewające tak doniośle, iż nawet cztery dziesięciolecia później nie można mówić o epokowym wydarzeniu, jakim było Vaticanum II, nie wspominając jednocześnie wymiany listów między biskupami polskimi i niemieckimi. Wymiana listów pomiędzy biskupami znamionuje nowy rozdział w stosunkach między Polakami a Niemcami, zwrot w nienawiści i uprzedzeniach ku ich przezwyciężeniu. Nie oznacza to, że w późniejszym okresie nie było porażek i kryzysów; są one, jak wiemy, liczne. Jednak wskutek tej odważnej inicjatywy przełamane zostały lody i utorowana droga do intensywniejszego i otwartego zainteresowania się sobą, dla dialogu budującego zaufanie i pozwalającego, ponad wszystkimi przeszkodami, na niezmiennie podążanie dalej drogą pojednania.

Istnieją rzeczywiście uzasadnione powody ku temu, aby polska ambasador i jej niemiecki odpowiednik przy Stolicy Apostolskiej wystosowali zaproszenia do Rzymu na kolokwium organizowane z okazji zakończenia Roku Polsko – Niemieckiego! Droga do pojednania między Pola-

kami a Niemcami wiedzie bowiem także przez Rzym. Także tutaj stawiane były kamienie milowe, a kardynał Wojtyła i młody teolog soborowy Joseph Ratzinger jako doradca kolońskiego kardynała Fringsa przemierzali tę drogę od samego początku. W roku 1965 nie doszło jeszcze do spotkania między nimi – miało ono miejsce dopiero podczas obu prekonklawe i konklawe w 1978 roku. Polak był jednak Niemcowi znany: „Niemieccy kardynałowie”, mówił niedawno widzom telewizji polskiej papież Benedykt, „donosili mi, jak duże były zasługi i wkład arcybiskupa Krakowa i że to on był właściwie duszą tej naprawdę historycznej korespondencji.” Bo przede wszystkim kardynał Wojtyła, ale także biskup Kominek, przygotowali polski list z 18. listopada 1965 roku. Nieszczęśliwy przypadek zrzucił, iż biskupi niemieccy dowiedzieli się o nim dopiero 27 listopada: przez wiele dni leżał – tam w Anima – nie odpieczętowany w pokoju kolońskiego kardynała Fringsa. Późniejszy kardynał Bengsch, biskup w podzielonym murem Berlinie, przygotował w krótkim czasie odpowiedź. W dniu 5 grudnia, trzy dni przed uroczystym zamknięciem Soboru, przekazany został on stronie polskiej. Oba listy zostały następnie opublikowane.

Ryzyko dla polskich biskupów było duże: w ojczyźnie kierownictwo partii i państwa zainicjowało antykościelną kampanię, która w bogatej w antykościelne wystąpienia historii PRL była najostrzejsza. Na rozmowy wzywani byli praktycznie wszyscy księża i dziekani. Także arcybiskup Kominek musi – jak było to oficjalnie nazywane – odbyć „rozmowę ostrzegawczą”. Mówiono o zdradzie narodu polskiego węsząc przy tym szansę na to, aby z pomocą antyniemieckich nastrojów wbić wreszcie klin między zwierzchność Kościoła a wiernych. Na te naciski arcybiskup Wojtyła odpowiedział mówiąc, „iż jest nie do pomyślenia, aby ludzie nie mieli powodów do tego, aby wzajemnie prosić o wybaczenie”. Sprawa została definitywnie rozstrzygnięta, gdy Prymas Wyszyński w dniu 3. maja 1966 roku – 40 lat temu, podczas uroczystości z okazji Milenium Polski w Częstochowie, powtórzył słowa przebaczenia skierowane do Niemców, a ogromny tłum podejmując jego słowa odpowiedział spontanicznie: „Przebaczymy”.

Następuje powolny rozwój wzajemnych stosunków; przekształcają się one w szeroki strumień: wizyty i rewizyty biskupów, wysiłki stowarzyszeń, Centralnego Komitetu Katolików Niemieckich – w 1974 roku Tadeusz Mazowiecki przemawia na Dniach Katolików w Mön-

chengladbach i z tego powodu przez długi okres nie wolno mu wyjeżdżać na Zachód – a przede wszystkim działania Pax Christi. Z inicjatywy wiceprzewodniczącego sekcji niemieckiej, Alfonsa Erba, 32 lata temu, po zawarciu Układu o normalizacji stosunków pomiędzy oboma krajami i nawiązaniu stosunków dyplomatycznych, założone zostało Dzieło Maksymiliana Kolbego będące wspólnym projektem Centralnego Komitetu Katolików Niemieckich oraz 13 dalszych organizacji katolickich, celem wniesienia specjalnego wkładu na rzecz pojednania między Polakami a Niemcami i wsparcia byłych więźniów obozów koncentracyjnych, bez względu na ich religię, wyznanie lub światopogląd. Arcybiskup Krakowa był jednym z ojców chrzestnych Dzieła Świętego z Auschwitz, który za drugiego człowieka poszedł do bunkra śmierci. Związki te istniały i później. Karol Wojtyła był już papieżem, gdy 10 października 1982 roku polscy i niemieccy katolicy uczestniczyli w bazylice Św. Piotra w nabożeństwie dziękczynnym z okazji kanonizacji Maksymiliana Kolbego. W stosunkach polsko – niemieckich rozpoczął się w Europie nowy czas.

Papież z Polski

W osobie Karola Wojtyły następcą Piotr został człowiek, który zaznał okrucieństw niemieckiej okupacji, który dymów Auschwitz i Birkenau nigdy nie zapomniał, a mimo to czuł się związany z Niemcami w sposób szczególny. Będąc studentem rozpoczął lekturę Husserla, nauczyciela Edyty Stein oraz Schelera: znał Niemcy także jako kraj, w którym katolicka nauka społeczna w 19. wieku przechodziła swój pierwszy rozkwit, znał żywą tradycję wiążącą się z „ojcem czeladników” Kolpingiem i „społecznym biskupem” von Kettelerem. Będąc polskim biskupem był głęboko przekonany o konieczności polsko – niemieckiego pojednania; w roku 1974 przybywa do RFN, aby wspólnie z kardynałem Döpfnerem celebrować mszę pojednania w byłym obozie koncentracyjnym w Dachau. Podczas kolejnej wizyty w dniach 20. – 25. września 1978 roku, u boku prymasa Wyszyńskiego, który od zakończenia wojny do tego dnia opuszczał Polskę tylko na czas wizyty w Watykanie, powiedział w Kolonii: „...chcemy spojrzeć na nowo na historię naszych narodów oraz na dane nam przez Boską opatrzność sąsiedztwo, które w historii było często sąsiedztwem trudnym.” Kilka zdań później wyjaśnia, na co skierowane powinno być to „nowe spojrzenie”: „Jestem przekonany”, przepowiedział, „że przyczyni się ono do stworzenia nowego oblicza Europy i świata.”

Wybór Karola Wojtyły na papieża – zaledwie kilka tygodni później – wygląda z dzisiejszej perspektywy jak „cud przełomu” sprawiony przez Ducha Świętego dla Europy: podział Europy i świata, czego nowy papież od dawna był pewien, nie będzie trwał wiecznie; komunistyczne panowanie w Europie Środkowo – Wschodniej nie będzie miało przyszłości. Prawdopodobnie w sposób szczególny Duch Święty prowadził biskupów niemieckich i austriackich, a przede wszystkim mogunckiego kardynała Volka i wiedeńskiego kardynała Königa. Bo to za ich sprawą po raz pierwszy od 1523 roku zwierzchnikiem Kościoła katolickiego został nie Włoch, a tym razem Polak.

W październiku 1978 roku podczas inauguracji swojego pontyfikatu Jan Paweł wypowiedział słowa istotne. Stały się one później najpierw wezwaniem do powstania związku zawodowego „Solidarność”, a następnie do wybuchu wolności w całej Europie Środkowo – Wschodniej: „Otwórzcie szeroko bramy przed Chrystusem! Otwórzcie jego zbawczej mocy granice państw, systemy ekonomiczne i polityczne, szerokie obszary kultury, cywilizacji i postępu. Nie bójcie się!” Jego pielgrzymka do Polski w czerwcu 1979 roku, pierwsza podróż papieża do państwa komunistycznego, wyzwoliła w Polsce ogromne siły. Wcześniej, jak wspominał Lech Wałęsa, z garstką współtowarzyszy organizował opozycję, a w latach 1980-81 powstał ruch „Solidarności”, który ogarnął ostatecznie 10 milionów Polaków. Papież „przebudził” ludzi w komunistycznym świecie. 4 czerwca 1979 roku w obecności przedstawicieli reżimu komunistycznego papież powiedział: „Pozwólcie panowie traktować dobro Polski także jako własne oraz abym głęboko brał w nim udział, tak jakbym nadal żył w tym kraju i był jego obywatelem.” Dzisiaj trudno pojąć, jaką siłą wybuchową zawierało to zdanie. Nie bez ironii dał otwarcie do zrozumienia, iż nie ma ochoty na przestrzeganie zasady nieingerencji, będącej wówczas najwyższą maksymą nauki o odprężeniu.

„Jan Paweł II”, jak wyraziła to pani ambasador Suchocka, „nie obawiał się wzywać do rozwiązań, które politykom związanym siecią przeróżnych międzynarodowych umów wydawały się nierealne i nie do przeforsowania.” W czasach, w których inni pogodzili się ze status quo, gdy także i Kościołowi katolickiemu w podzielonych Niemczech groził definitywny podział, zabiegał o jedność Europy, o powrót do europejskiej historii wzywając do odwrotu od jednostronnego i fałszywego obrazu Europy. W roku 1980, 1 500 lat po narodzinach świętego Benedykta, ogłosił Świętych Cyryla

i Metodego współpatronami Europy, kierując tym samym wzrok na narody żyjące na wschód od muru i drutu kolczastego oraz na ich prawo do równego traktowania i do tej samej godności: Lublana, Budapeszt, Warszawa i Bratysława należą do Europy tak samo jak Madryd, Hamburg czy Paryż! Na długo przed rozpadem zdominowanego przez Moskwę bloku komunistycznego, jego wizja Europy nabrała wyraźnych konturów. W przemówieniu wygłoszonym przed Parlamentem Europejskim – 11. października 1988 roku – jeszcze raz widoczna staje się główna myśl o zjednoczonej Europie: mówił o „wspólnym domu” wszystkich narodów europejskich oraz o „dwóch płucach” – wschodnim i zachodnim, którymi Europa musi oddychać. Zna pragnienie wolności narodów słowiańskich oraz ich dążenie przynależności do Europy, stąd też życzy, aby pewnego dnia Europa wolna poszerzyła się do rozmiarów, „które dane zostały jej przez historię.”

Droga do wolności i do Europy nie była pozbawiona porażek: po „polskim lecie” z sierpnia 1980 roku wraz z powstaniem „Solidarności”, nastąpiła „polska zima” – ogłoszenie stanu wojennego w dniu 13. grudnia 1981 roku, katastrofalne braki w zaopatrzeniu ludności, niedostatki oraz wytrwałość ludzi. Współczucie, solidarność, podziw dla odważnego oporu Polaków przeciwko komunistycznej dominacji wyzwoliły w Republice Federalnej Niemiec niezwykłą falę pomocy. Właśnie co rozpoczęte zbliżenie między Polakami a Niemcami sprawdziło się w godzinie największej próby. Poprzez paczki z pomocą i listy nawiązane zostały dziesiątki tysięcy osobistych kontaktów.

1989: początek nowego rozdziału

Wezwanie „Nie bójcie się!” nie milknie. W niespełna 12 lat po objęciu Stolicy Piotrowej Jan Paweł II przekazał narodom Europy Środkowo – Wschodniej przesłanie mówiące: „Przewyciężyliście lęk!” Otwarcie granic w Europie stało się rzeczywistością. W stosunkach polsko – niemieckich rozpoczął się nowy rozdział. Przed oczami mam jeszcze listopad 1989 roku. Wraz z delegacją kanclerza Helmuta Kohla byliśmy w Polsce – właśnie w Polsce! 10. listopada 1989 roku otwarte zostało biuro Fundacji Konrada Adenauera w Warszawie – pierwsze za żelazną kurtyną. Dzień wcześniej, wieczorem – 9. listopada, gdy podano wiadomość: Brama Brandenburska jest otwarta, byliśmy gośćmi polskiego premiera Tadeusza Mazowieckiego. Teraz pojawiła się możliwość, aby liczne kwestie bilateralne – przede wszystkim te, które wynikały z trudnej przeszło-

ści – wreszcie rozwiązać lub przybliżyć ich rozwiązanie. Przypomnijmy gest pojednania Tadeusza Mazowieckiego i Helmuta Kohla podczas celebrowanego przez arcybiskupa Nossola nabożeństwa w listopadzie 1989 w Krzyżowej. W międzyczasie powstał tam Międzynarodowy Dom Spotkań Młodzieży, w którym spotyka się młodzież obu naszych krajów.

Przypomnijmy także ostateczne potwierdzenie granicy polsko – niemieckiej w Traktacie 2 plus 4, a także przemówienie Romana Herzoga wygłoszone z okazji 50. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego w dniu 1 sierpnia 1994 roku, a przede wszystkim wystąpienie Władysława Bartoszewskiego w Bundestagu rok później, kiedy to w poruszających słowach odniósł się do tragedii wypędzenia mówiąc: „Żałujemy z powodu indywidualnych losów niewinnych Niemców, którzy dotknięci zostali następstwami wojny i utracili swoją małą ojczyznę.”

Zamykając Rok Polsko – Niemiecki pragniemy przypomnieć sobie – jako Polacy i Niemcy – jasne i mroczne rozdziały przeszłości, akceptując swą własną rolę i odpowiedzialność. Historii nie wolno pisać na nowo, a o ucieczkach i wypędzeniach w Europie nie wolno mówić, nie zapytawszy o ich przyczyny. Przede wszystkim jednak pragniemy budować wspólnie lepszą przyszłość! Proces pojednania polsko – niemieckiego nakierowany był od samego początku, i nakierowany jest nadal, na przyszłość. Już list biskupów polskich dążył do tego, jak mówił biskup Kominek, „aby zawieść nas przez Niemcy do Europy.” Strategia, która, jak wiemy, zakończyła się sukcesem. Niemcy, a szczególnie kanclerz Helmut Kohl, zdecydowanie opowiadały się po roku 1989 za rychłym przystąpieniem Polski do NATO i Unii Europejskiej. Nigdy nie uważaliśmy, że Polska powinna o przyjęcie prosić, lecz zawsze byliśmy przekonani, iż Unia Europejska mieni się europejską niesłusznie tak długo, jak długo będzie jedynie Unią zachodnio- i południowoeuropejską. To powojenna sytuacja, władza totalitarna i sowiecka dominacja sprawiły, iż Polska, wbrew własnej woli, nie mogła zostać członkiem europejskiej społeczności. Przede wszystkim Helmutowi Kohlowi należy zawdzięczać, iż kwestia rozszerzenia na Wschód stała się na początku lat 90-tych na agendzie Unii Europejskiej i wbrew niektórym, nie została z niej zdjęta, aż po dzień jej realizacji 1. maja 2004. W nocy z 30 kwietnia na 1 maja 2004 roku mieszkańcy nowych państw członkowskich świętowali z radością zakończenie podziału Europy. Polski premier mówił o najwspanialszym momencie w historii Polski. W Krakowie – na największym rynku Europy, jak przynajmniej twierdzą Kra-

kowanie – zgromadziło się 50 000 ludzi, a tamtejszy Marszałek Janusz Sepioł powiedział: „Pielgrzymka Polski do Europy zakończyła się! Jesteśmy znowu w domu.” W miastach wzdłuż Odry i Nisy Polacy i Niemcy padali sobie w ramiona.

Europa jako wspólnota wartości

Jan Paweł śledził i popierał proces rozszerzenia do końca. Fakt, iż polskie referendum w sprawie przystąpienia do UE wypadło w roku 2003 tak jednoznacznie, należy zawdzięczać Jemu. Jego wizja zjednoczonej i wolnej Europy spełniła się. Nie skończyła się jednak na tym praca na rzecz Europy. Jej wyzwolenie i zjednoczenie stanowiły cele etapowe. Chciał jednak czegoś więcej: pragnął dokończenia Europy! Proces integracji wydawał mu się zbyt mocno nastawiony na aspekty gospodarcze. Mówił o „kryzysie wartości” i podkreślał szczególnie wyraźnie to, na co wskazywał w swych niezliczonych wystąpieniach od roku 1978: „Nie będzie jedności Europy, dopóki nie będzie wspólnoty ducha.” Bez niej nie da się zbudować na kontynencie trwałej stabilizacji. Europa – a rozumiał ją oczywiście jako wspólną przestrzeń dla wierzących i niewierzących – powinna na nowo uświadomić sobie swoje kulturowe, historyczne, religijne, a przede wszystkim chrześcijańskie dziedzictwo, gdyż tylko stąd mogą wyrosnąć łączące Europę i wiążące dla wszystkich Europejczyków wartości.

Żałował głęboko, iż w propozycji Traktatu Konstytucyjnego dla Europy zabrakło odniesienia do Boga: „Niedobrze, gdy odcina się korzenie, z których się wyrastało.” Dlatego nie porzucił swego „marzenia” o Europie. W Sala Clementina przedstawił je jeszcze raz, gdy w marcu 2004 odbierał nadzwyczajną Nagrodę Karola nadawaną przez władze Akwizgranu: narody postrzegał jako „centra kulturowego bogactwa”, które mają swoje przyrodzone miejsce, dalekie są jednak od „egoistycznych nacjonalizmów”. Boże oblicze lśnić będzie nad „Europą ludzi”, gdzie „zaangażowani mężczyźni i kobiety przynosić będą owoce tych wartości”, które poznali w wierze. „To marzenie, które noszę w sercu i które chciałbym powierzyć wam i przyszłym pokoleniom.”

Jan Paweł potwierdza autonomię porządku demokratycznego, nie pozostawia jednak także żadnych wątpliwości co do tego, iż w sprawach porządku moralnego na naszym kontynencie wypowiada się i powinien wypowiadać się Kościół. Tak należy rozumieć słowa z jego europejskiego testa-

mentu, jakim jest pismo apostolskie „Ecclesia in Europa” z 2003 roku, gdzie zachęca Kościół do zaangażowania się na rzecz naszego kontynentu. „Ty, Kościele w Europie”, czytamy tam m. in. wielokrotnie. Najistotniejsze jest jednak wezwanie do służby na rzecz pojednania w Europie. Tym samym Ojciec Święty w centrum rozważań po raz kolejny stawia aspekt, który przez wielu został już zapomniany: a mianowicie, że jedność Europy wyrasta z doświadczenia skierowanej w pierwszym rzędzie przeciwko Polsce wojny oraz dwóch nieludzkich totalitarnych dyktatur, oraz że sedno i siła napędowa działań na rzecz jedności polegają na stworzeniu stabilnego i sprawiedliwego porządku pokoju i wolności.

Europejskie dzieło pokoju i pojednania – szczególnie partnerstwo polsko – niemieckie, będące kluczem do jedności Europy, wymaga w dalszym ciągu dużych wysiłków. Może się ono powieść – z pomocą trzeźwego rozsądku, politycznego realizmu, na mocnym gruncie chrześcijańskich przekonań, siły wiary przewyższającej sprzeczności i konflikty, z zaangażowaniem na rzecz Europy. Może się ono powieść, gdy za wzór służyć będą nam wielcy, zaangażowani Europejczycy, tacy jak Jan Paweł. Istnieją szanse ku temu, aby Kościół wypełnił ten testament – zwłaszcza, iż jego następca i najbliższy towarzysz drogi, jest Niemcem. o nim Jan Paweł napisał w swojej książce „Wstańcie, chodźmy” („Auf, lasst uns gehen”): „Dziękuję Bogu za obecność i pomoc kardynała Ratzingera. Jest wypróbowanym przyjacielem!”

Benedykt XVI

Nie może być wątpliwości co do tego, że papież Benedykt XVI – który przyjmując imię pierwszego patrona Europy, duchowego prekursora pokojowej cywilizacji na kontynencie, odwołując się także do Benedykta XV, papieża pokoju z okresu pierwszej wojny światowej, dając przez to sygnał dotyczący własnego pontyfikatu – zgadza się w swoim spojrzeniu na Europę i jej polityczną i duchową integrację ze swoim poprzednikiem. Podziela pogląd, że Europa, postrzegająca siebie wyłącznie jako „jedność ekonomiczną i monetarną”, nie będzie trwała, stwierdza też „zadziwiająco niechęć wobec przyszłości”. Właśnie w godzinie swego największego sukcesu Europa „stała się od wewnątrz pusta”. („Werte in Zeiten des Umbruchs“ – tłum: *Wartości w czasach przełomu*).

Niedawno, 30 marca, podczas audiencji dla chrześcijańskich demokratów z Parlamentu Europejskiego, papież Benedykt wezwał do odpowiedniego

uwzględnienia chrześcijańskich korzeni w procesie integracji europejskiej – nie tylko po to, aby wzmocnić europejską tożsamość, lecz także dlatego – tutaj wspomnijmy choćby długą tradycję katolickiej nauki społecznej – że mogą one przyczynić się do sprostania wyzwaniom, piętrzących się przed światem, stojącym pod znakiem globalizacji i przemian demograficznych.

Benedykt XVI postuluje „społeczność państw europejskich”, opartą na wspólnych wartościach, w pierwszym rzędzie na „zdecydowaniu w traktowaniu godności i praw człowieka jako wartości, które są pierwsze w stosunku do każdego państwowego systemu prawnego.” Małżeństwo i rodzina są istotne dla tożsamości europejskiej: „Europa nie byłaby Europą, gdyby zniknęła, bądź została gruntownie zmieniona ta pierwotna komórka społeczna.” I po trzecie wymienia – na długo przed sporem wokół duńskich karykatur – „szacunek dla tego, co dla innych jest święte; szacunek wobec tego co święte w ogóle, wobec Boga; można wymagać go także i od tego, który sam nie zdradza gotowości do wiary w Boga.”

„Europa potrzebuje nowego – na pewno krytycznego i pokornego – spojrzenia na siebie, jeżeli pragnie przeżyć”, a Ojciec Święty odnosi tę myśl do ogólnoświatowego dialogu kultur: wielokulturowość postulowana w Europie wielokrotnie nie jest niekiedy niczym innym jak odrzuceniem tego, co własne, ucieczką od tego, co swoje. „Wielokulturowość nie może ostać się bez odniesienia do tego, co swojskie.” Europę postrzega jako test pojednania i pokoju. W swojej książce – pewien mądry człowiek powiedział w tych dniach: Jana Pawła należało słuchać, Benedykta należy czytać – „Werte in Zeiten des Umbruchs” mówi o wizji zbudowania kontynentu „jako ostoji prawa i sprawiedliwości dla wszystkich ludzi”. Dlatego w jego oczach debata wokół definicji Europy i jej nowego politycznego oblicza nie jest nostalgicznym wycofywaniem się z zajmowanych pozycji, lecz ma zdecydowane konsekwencje dla całej ludzkości jutra. „Wspomnienie bezprawia z okresu drugiej wojny światowej i wielkiej historii pojednania, które dzięki Bogu po niej nastąpiło – pokazuje nam, gdzie spoczywają uzdrowicielskie siły,” czytamy w jednym z końcowych zdań książki Josepha Ratzingera.

Papież z Niemiec nastąpił po papieżu z Polski. Czyż może istnieć bardziej dojmujący dowód na to, iż oba nasze sąsiedzkie narody wspólnie objęły swoją rolę w działaniach na rzecz pokoju w Europie? Znak, za który powinniśmy być wdzięczni. Znak, będący zobowiązaniem dla naszego

Kościoła, obu naszych narodów, obu naszych rządów. Przede wszystkim to my, świeccy – przypomnijmy choćby encyklikę „DEUS CARITAS EST” – zostaliśmy wezwani do tego, „aby działać na rzecz sprawiedliwego porządku w społeczeństwie (nr 29). Sprawiedliwy porządek w Europie powstanie jednak dopiero wtedy, gdy w Unii Europejskiej przewycięzona zostanie stagnacja oraz gdy także we wschodnim sąsiedztwie Polski i w krajach bałkańskich zapanują wolność, demokracja i stabilizacja.

Wydarzyły się rzeczy niezwykle, wielkie muszą się jeszcze zdarzyć, jeżeli ma się ziścić wizja Europy.

Tłum. Piotr Żwak

Święty Maksymilian Kolbe – patron pojednania

*Przemówienie wygłoszone podczas międzynarodowej konferencji
z okazji Jubileuszu 25 lecia Kanonizacji Św. Maksymiliana Marii Kolbego
Niepokalanów, 20 października 2007*

Chciałbym podziękować Księdzu Doktorowi Józefowi Klochowi za życzliwe słowa wprowadzenia. Rzeczywiście, od ponad 40 lat staram się działać na rzecz pojednania i porozumienia między Niemcami i Polakami. Obecnie czynię to przede wszystkim jako przewodniczący Fundacji Konrada Adenauera. Jestem dumny, że wspólnie z Władysławem Bartoszewskim, jednym z wybitnych architektów polsko-niemieckiego porozumienia, mogę być Państwa gościem. Zawsze, kiedy występujemy razem, różnimy się tym, że Władysław Bartoszewski wygłasza przemówienie, a ja referat. Chciałbym Księdzu Doktorowi Józefowi Klochowi złożyć serdeczne życzenia z okazji przyznania nagrody TOTUS Fundacji Episkopatu Polski „Dzieło Nowego Tysiąclecia” w kategorii „Media”. Czujemy się dumni, że warszawska filia Fundacji Konrada Adenauera otrzymała wyróżnienie w kategorii „Propagowanie nauczania Ojca Świętego Jana Pawła II”.

Jubileusz 25-lecia kanonizacji Maksymiliana Kolbego jest radosnym wydarzeniem i okazją, by pogratulować jego współbraciom w zakonie franciszkanów tutaj i na całym świecie oraz polskiemu narodowi, z którego pochodził. Gratuluję z radością i dziękuję serdecznie za zaproszenie. Radość ta, dla mnie, Niemca, łączy się jednak z poczuciem smutku i wstydu. Maksymilian Kolbe jest synem narodu, który poza narodem żydowskim najbardziej cierpiał w czasie wojny rozpętanej przez Niemcy. Założony przez Ojca Maksymiliana klasztor, Niepokalanów, został 13 września 1939 roku zajęty przez jednostki niemieckie. Kilka dni później Kolbe został, wspólnie z czterdziestoma współbraćmi, pierwszy raz aresztowany. 17 lutego 1941 roku gestapo przewiozło go do otoczonego złą sławą warszawskiego więzienia – na Pawiak. 28 maja 1941 roku w obozie koncentracyjnym Auschwitz rozpoczął swoją ostatnią, trudną drogę, jako więzień nr 16670. Niemcy wyrządzili mu niewysłowione krzywdy i zadali niewyobrażalne cierpienia. Mimo to szedł nadal niewzruszony drogą miłości Boga i bliźniego. Nawet w Auschwitz,

gdzie szalała ślepa nienawiść, wspierał swoich współwięźniów i znalazł w sobie (już samo to jest cudem) siłę, by oprzeć się nienawiści do swoich oprawców. Powiedział: „Do nikogo nie czuję nienawiści, także nie do Niemców“ i ciągle wzywał swoich towarzyszy niedoli, by czyli to samo co on. Jego śmierć za kogoś innego z głodu i pragnienia w „bunkrze głodowym“, jego kapłańska pomoc udzielona dziewięciu współwięźniom, na skutek samowolnej decyzji skazanym na bolesne umieranie, była ostatnim dowodem bezprzykładnej miłości bliźniego. Nie nienawiść, ale pokonanie nienawiści miało przynieść zwycięstwo. W samym środku piekła Auschwitz Maksymilian Kolbe wskazał drogę pojednania dla wszystkich ludzi, zwłaszcza pojednania jego narodu z moim. Maksymilian Kolbe jest „męczennikiem pojednania“, jego patronem!

My, Niemcy, powinniśmy wspominać o nim z pokorą. W poczuciu głębokiej wdzięczności stoimy wobec wszystkich Polaków, którzy dokonali nadludzkiego wysiłku, po wojnie znaleźli w sobie siłę do pojednania i byli gotowi przebaczać. Ich przykład inspirował Niemców do tego, by prosić o przebaczenie i dążyć do pojednania. Tylko dlatego, że w Polsce i Niemczech znaleźli się ludzie odważni, którzy – tak jak Maksymilian Kolbe – podjęli radykalne decyzje, nie pozostaliśmy skłócenii ze sobą i sobie wrodoży. Patrząc na wiele przykładów zaufania i więzi między Polakami i Niemcami, możemy dzisiaj powiedzieć: jesteśmy dużo dalej na drodze pojednania, którą szedł przed nami św. Maksymilian Kolbe. Ale nie osiągnęliśmy jeszcze celu. Maksymilian Kolbe mówił: „Nienawiść nie jest siłą twórczą“. Przyszłość nie należy do tych, którzy ulegają „fatalizmowi wrogości“ (Stanisław Stomma) i dają się ponieść nienawiści, żalowi, lękowi i nieufności. Prawdziwymi reformatorami są ci, którzy nasze oba narody wywodzą z ciemnej doliny historii, wyciągają wnioski z przeszłości, budują pokojową i humanitarną przyszłość i mają odwagę rozpocząć od nowa, kierując się duchem miłości bliźniego.

Polska w minionych dziesięcioleciach wydała wielu takich reformatorów. Nie sposób zakwestionować dokonanych przez Polaków czynów pionierskich. Udało im się osiągnąć rzeczy zdumiewające, wykraczające daleko poza stosunki polsko-niemieckie: „Today was born in Gdańsk“ – taki napis dużymi literami słusznie umieszczono z przodu sali, w której w 2005 roku świętowaliśmy wydarzenia w stoczni im. Lenina sprzed dwudziestu pięciu lat. Bez Solidarności, bez ludzi takich, jak Lech Wałęsa, Tadeusz Mazowiecki czy Władysław Bartoszewski i wielu innych, bez wyboru Polaka na papieża nie doszłoby do załamania się systemu komunistycznego, a Polacy i Niemcy nie zostaliby dzisiaj połączeni w Unii Europejskiej.

Ojciec Maksymilian Kolbe i Edyta Stein, karmelitanka, siostra Teresa Benedykta od Krzyża, jak i wielu innych świętych, żyjących w I połowie XX wieku nie są jedynie świadkami tragicznych wydarzeń historycznych we współczesnych im czasach. Są oni również gwarantami pojednania, do którego, dzięki Bogu, w Europie doszło i którego również – tak jak ciemnych kart przeszłości – nikt nie może zakwestionować ani zepchnąć na margines. Właśnie my, chrześcijanie, powinniśmy się czuć zobowiązani do dziękowania za ten, jak wierzymy, przez Boga dany „cud“. Dając przykład innym święci Maksymilian Kolbe i Edyta Stein, współtworzyli wspólny europejski dom. Są oni żywym symbolem dążenia do pokojowego współistnienia i owocnej współpracy. Jest to zobowiązanie, które nie wyklucza merytorycznych sporów jako konstruktywnego elementu demokracji, ale opiera się „egoistycznym nacjonalizmom“ (Jan Paweł II).

Europejskie wartości

Polska i Niemcy spotykają się dzisiaj, zjednoczone w Europie i dla Europy. Wspólnie jesteśmy wezwani, by wносить nasz wkład do jednoczącej się Europy. W Europie XXI wieku gotowość do współpracy i kompromisu nie jest słabością, ale cnotą. Leży to w dobrze pojętym interesie własnym każdego członka Unii. Europa nie jest wspólnotą sporu, ale wspólnotą życia. Aktualne zadanie, wyznaczone przez Maksymiliana Kolbego dzisiaj brzmi następująco: nadać kształt Europie jako wspólnocie wartości, opartej na chrześcijaństwie i nim inspirowanej.

Posłannictwo Kolbego dla przyszłości to uczynienie z Europy ostoju pokoju i człowieczeństwa, wolności i prawa. Kto chce się o tym przekonać, niech zajrzy do pism Jana Pawła II i jego następcy, pochodzącego z Niemiec Benedykta XVI – do dzieł dwóch europejskich wizjonerów. Nie można przemilczać współczesnych problemów i kontrowersji. Stosunki na płaszczyźnie rządowej są teraz trudniejsze niż kiedykolwiek od 1989 roku. Możemy jednak, jak sądzę, patrzeć z optymizmem w przyszłość. Perspektywa wspólnej Europy dla naszych obu narodów jest bardzo obiecująca. Proces polsko-niemieckiego pojednania od początku zawiera czynnik głęboko ludzki. Jego siłą nośną jest pragnienie spotkania i wymiany. Przykład Kolbego jest dla wielu żywy i ma wielką siłę oddziaływania.

Przynależność do tego samego Kościoła

W 1963 roku, w środku zimnej wojny, gdy każda próba znalezienia wspólnych dążeń wydawała się rozbijać o rzeczywistość polityczną, polscy i niemieccy bi-

skupi wystosowali podczas II Soboru Watykańskiego w Rzymie wspólna petycję do papieża z prośbą o kanonizację Maksymiliana Kolbego. Przepętna jest ona gorącym pragnieniem poprawy obciążonych historią stosunków: „W auli soborowej ..., napełnieni miłością braterską siedzą biskupi ze wszystkich stron świata, wszystkich ras i wszystkich języków. W tej samej auli siedzi też kilku samotnych braci, którzy dzielą to samo pragnienie, by zasiać prawdziwe braterstwo między narodami i prawdziwe braterstwo między ludźmi, a także wskazać pewną drogę ku przyszłości, ... kardynałowie z Polski i Niemiec pragną zjednoczyć się w duchu braterstwa i w modlitwie o kanonizację Maksymiliana Kolbego“.

Dwa lata później, w ostatnich tygodniach Soboru, w listopadzie 1965 roku biskupi polscy napisali przełomowe Orędzie: „W tym jak najbardziej chrześcijańskim, ale i bardzo ludzkim duchu wyciągamy do Was, siedzących tu na ławach kończącego się Soboru, nasze ręce oraz udzielamy wybaczenia i prosimy o nie“. Odpowiedź niemieckich braci w biskupstwie brzmiała następująco: „Z braterską czcią podejmujemy wyciągnięte dłonie“. Ryzyko, podjęte przez biskupów polskich, było wysokie: w ich ojczyźnie kierownictwo partyjne i władze państwowe rozpętały najzacieklejszą kampanię antykościelną w pełnej takich wydarzeń historii PRL-u. Proboszczowie i dziekani zywani byli przez władze państwowe. Arcybiskup Kominek, jeden z autorów listu, musiał poddać się – jak to oficjalnie nazywano – „ostrzegawczej rozmowie“. W Bonn niektórych dziwiła, a nawet przerażała odwaga polskich biskupów. Obawiano się destabilizacji, bano się, że list ten może utrudnić zbliżenie z komunistycznym reżimem. Niezależnie od granic systemowych wymiana listów między biskupami polskimi i niemieckimi oznaczała nowy początek w stosunkach między Polakami i Niemcami, przezwyciężenie nienawiści i uprzedzeń. Nie oznacza to, że później nie było zmian na gorsze i kryzysów; było ich, jak wiadomo, wiele. Ale ta odważna inicjatywa dokonała przełomu. Otworzyła możliwość bardziej ożywionego i otwartego dialogu, który buduje zaufanie i umożliwia dalszy postęp na drodze pojednania wbrew wszelkim przeciwnościom.

Inicjatywę podjęli chrześcijanie, katolicy, zarówno duchowni, jak świeccy, katolicy działacze, stowarzyszenia i instytucje. Po katastrofie II wojny światowej w zimnowojennej Europie stali się oni „awangardą pojednania“ (kardynał Karl Lehmann). Na gruncie „przynależności do tego samego Kościoła“ zrodziło się, jak sformułowali to katolicy niemieccy w memorandum z Bensberg, „szczególne zadanie, by przyczynić się do pojednania narodu polskiego i niemieckiego“. W 1957 roku – 12 lat po zakończeniu wojny – pochodzącemu ze Śląska prała-

towi Johannesowi Zinke, dyrektorowi Caritasu w Berlinie, udało się nawiązać pierwszy listowny kontakt z biskupem Kominkiem. Stanisław Stomma, członek redakcji dwu czasopism inteligencji katolickiej – „Znaku” i „Tygodnika Powszechnego”, nestor pojednania polsko-niemieckiego przybył w 1958 roku do Republiki Federalnej Niemiec jako pierwszy poseł polskiego parlamentu na zaproszenie Katolickiej Agencji Informacyjnej (KNA). W swoim „Kazaniu o św. Jadwidze“ z 1960 roku Julius Döpfner, wówczas jeszcze biskup Berlina, opowiedział się wyraźnie za pojednaniem Polaków i Niemców. W maju 1964 roku członkowie niemieckiej sekcji Pax Christi przyjechali z pielgrzymką pokutną do Auschwitz, podczas której doszło również do spotkania z ówczesnym arcybiskupem krakowskim Karolem Wojtyłą. Alfons Erb, wiceprzewodniczący Pax Christi, wezwał do zbiórki darów w ramach solidarności z byłymi więźniami obozów i gett, żyjącymi w ubóstwie. Stosunki polsko-niemieckie rozwijały się powoli. Małe strumyki przemieniły się w rwący nurt: wizyty i rewizyty biskupów, wysiłki podejmowane przez katolickie stowarzyszenia i Centralny Komitet Katolików Niemieckich – w 1974 roku na moje zaproszenie Tadeusz Mazowiecki wygłosił przemówienie podczas Katholikentag w Mönchengladbach (przez dłuższy czas odmawiano mu później zgody na wyjazd na Zachód). Aktywnie działał również Pax Christi.

Troska o bliźniego: Dzieło Maksymiliana Kolbego

Z inicjatywy Alfonsa Erba przed 34 laty, 19 października 1973 roku, oficjalnie ogłoszono powstanie Dzieła Maksymiliana Kolbego (Maximilian-Kolbe-Werk). Powstało ono po podpisaniu układu polsko-niemieckiego w 1970 roku w Warszawie i nawiązaniu stosunków dyplomatycznych jako wspólny projekt Centralnego Komitetu Katolików Niemieckich i trzynastu innych stowarzyszeń katolickich, by w sposób szczególny przyczynić się do pojednania Polaków i Niemców oraz pomagać byłym więźniom obozów koncentracyjnych, niezależnie od ich religii, wyznania czy światopoglądu. z pierwszej ręki, od ocalałych współtowarzyszy niedoli Alfons Erb wysłuchał relacji o Maksymilianie Kolbem, o tym, jakim przykładem była jego postawa w Auschwitz, a także o dalszych losach więźniów. Jego imię jest ponad wszystkimi granicami symbolem żarliwego człowieczeństwa i zrozumienia drugiego człowieka. To on przywrócił zaufanie, które uważano za nieuleczalnie zniszczone: kto powołuje się na Kolbego, przychodzi w dobrych zamiarach, nawet jeżeli jest Niemcem. Pomoc dla innych, kontakt z drugim człowiekiem to impulsy potrzebne dla porozumienia między Niemcami a Polakami. W centrum znajduje się człowiek jako jednostka, jego historia i jego bolesne doświadczenia. Stanowi to

istotę działalności Dzieła Maksymiliana Kolbego. Jest zasługą Friedricha Kronenberga, długoletniego sekretarza generalnego Centralnego Komitetu Katolików Niemieckich i obecnego przewodniczącego Dzieła Maksymiliana Kolbego, że nadal podejmowane będą wysiłki na rzecz pojednania także i wtedy, kiedy zostanie spełnione zadanie Maximilian-Kolbe-Werk wobec ocalałych. U podstaw Fundacji Maksymiliana Kolbego, wspólnego przedsięwzięcia biskupów, księży i osób świeckich z Niemiec i Polski leży kontynuacja dzieła pojednania wykraczającego poza granice Polski i Niemiec. Do uczestnictwa w tym dziele zaproszeni są wszyscy ludzie dobrej woli. Fundacji przewodniczy Dieter Althaus, mój następca na urzędzie premiera Turynii. Na czele kuratorium Fundacji stanie arcybiskup Bambergu.

Arcybiskup Krakowa był jednym ze współzałożycieli Dzieła Maksymiliana Kolbego, instytucji pomocowej pod patronatem świętego z Auschwitz. Karol Wojtyła, już jako papież, nadal czuł się z Dziełem związany, gdy 10 października 1982 roku w Bazylice św. Piotra polscy i niemieccy katolicy razem dziękowali podczas Mszy św. za kanonizację Maksymiliana Kolbego. Z całego świata do Rzymu przyjechało 200.000 pielgrzymów i gości. Wśród nich był również ponad osiemdziesięcioletni Franciszek Gajowniczek, za którego Ojciec Kolbe w 1941 roku poszedł na śmierć. W mszy pontyfikalnej wzięła udział nawet delegacja komunistycznych władz polskich, co było wydarzeniem bez precedensu. Oficjalnej delegacji z Niemiec przewodniczył arcybiskup Kolonii, Joseph kardynał Höffner, jeden z koncelebrantów papieża. Po wygłoszeniu homilii papież zwrócił się po polsku do swoich rodaków i wezwał – tym razem po niemiecku – swoich „braci i siostry, mówiących językiem niemieckim”, by szli za przykładem św. Maksymiliana Kolbego, z miłością angażując się dla drugiego człowieka. Tak jak kardynał Döpfner w 1971 roku, z okazji kanonizacji w rzymskim kościele Minorytów, w bazylice pod wezwaniem dwunastu Apostołów homilię dziękczynną wygłosił Niemiec – Joseph kardynał Ratzinger. Kanonizacja Ojca Kolbego była wydarzeniem pokazującym polsko-niemiecką wspólnotę skierowaną ku przyszłości – już nie podzieloną, ale dążącą razem do wspólnego celu człowieczeństwa, które ucieleśnia Ojciec Maksymilian Kolbe.

Wyzwalające wołanie wielkiego polskiego papieża, „tego, który otworzył bramy wolności“ (Helmut Kohl) – „Nie lękajcie się!“ – nadal brzmiało nam w uszach, nawet wtedy, gdy droga do wolności i Europy stała się kamienista. Po „polskim lecie“ w sierpniu 1980 roku, gdy powstała Solidarność, przyszła „polska zima” – ogłoszenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 roku, katastrofalny kryzys zaopatrzenia, cierpienia i determinacja ludzi. Współczucie, solidarność,

podziw dla odważnego oporu Polaków przeciw komunistycznemu zniewoleniu wywołały w Republice Federalnej Niemiec ogromną falę pomocy. Właśnie zapoczątkowane zbliżenie między Polską a Niemcami zdało egzamin w godzinie najgorszej opresji. Poprzez paczki i listy nawiązano kilkadziesiąt tysięcy osobistych kontaktów. Również i to wiąże się bezpośrednio z kanonizacją Maksymiliana Kolbego.

Sprawy wyjaśnione i nowe problemy

Otwarcie granic w Europie stało się rzeczywistością. Rozpoczął się nowy rozdział w stosunkach polsko-niemieckich. (...) Teraz można było wyjaśnić w końcu wiele kwestii bilateralnych – zwłaszcza tych związanych z trudną przeszłością – lub przynajmniej zbliżyć się do ich wyjaśnienia. (...) Trzeba w tym miejscu wspomnieć ostateczne potwierdzenie granicy polsko-niemieckiej w Traktacie dwa plus cztery, a także przemówienie Romana Herzoga w pięćdziesiątą rocznicę Powstania Warszawskiego 1 sierpnia 1994 roku, a zwłaszcza wygłoszone rok później przemówienie Władysława Bartoszewskiego w niemieckim Bundestagu. Już orędzie polskich biskupów do niemieckich współbraci podczas Soboru miało na celu, jak twierdził arcybiskup Kominek, „doprowadzenie nas poprzez Niemcy do Europy”. Jak dziś już wiemy, strategia ta zakończyła się powodzeniem. (...)

Mimo tego wszystkiego, co Polacy i Niemcy wspólnie osiągnęli – a osiągnęli więcej, niż starsze pokolenie mogło kiedykolwiek marzyć – stosunki polsko-niemieckie nie są dzisiaj wolne od starych uprzedzeń, nieufności i wypominania win. Biskupi polscy i niemieccy, od II Soboru Watykańskiego pionierzy i gwaranci polsko-niemieckiego porozumienia, pojednania i przyjaźni, przed dwoma laty w czterdziestą rocznicę wymiany listów z 1965 roku, we wspólnym oświadczeniu ostrzegli: „Z troską [...] obserwujemy, że pamięć o ponurych chwilach naszej wspólnej historii nie tylko rodzi ducha pojednania [...]. Niektórzy przedstawiciele świata polityki i życia publicznego rozdrapują lekko-myślnie wciąż jeszcze bolesne rany przeszłości naszych narodów. Inni jawnie, a nawet bezwzględnie usiłują je wykorzystać do celów osobistych lub politycznych”. Święty Maksymilian Kolbe, przewodnik w trudnym procesie pojednania, nadal jest potrzebny. Możemy wprawdzie pokładać nadzieje w trwałość fundamentów naszego partnerstwa, a przede wszystkim w ludzi, którzy – jak pokazują najnowsze sondaże w Polsce – coraz mniej postrzegają siebie nawzajem jako zagrożenie i spotykają się bez uprzedzeń. Jestem przekonany, że obecne drobne utarczki polityczne nie zakłócą na trwałe stosunków polsko-niemiec-

kich. Odciągają nas jednak od rzeczy ważniejszych! Na przykład od realizacji wizji Europy Jana Pawła II.

Benedykt XVI, który za swoim poprzednikiem udał się do Auschwitz, mówił o tym, że „nad tymi ciemnościami zablęśla gwiazda pojednania”. Idźmy wytrwale nadal za tą gwiazdą i nie dajmy szansy tym, którzy chcą z tej drogi zawrócić! Prośmy za wstawiennictwem syna św. Franciszka, Ojca Maksymiliana Kolbego, o łaskę pojednania, o twórczą odwagę, by czynić dobro, o człowieczeństwo i braterstwo. Prośmy o wstawiennictwo za Polskę, Niemcy i Europę!

Tłum. Magdalena Kurkowska

Gwarancja szczęścia?

Patriotyzm tak, nacjonalizm nie!

*Przemówienie z okazji II Dnia Historii Landu Dolna Saksonia
wygłoszone na posiedzeniu Landtagu
Hanower, 28 września 2007*

Reprezentacja Niemiec spotyka się 4 lipca 1954 roku w finale V Mistrzostw Świata w piłce nożnej z faworytami mundialu – drużyną węgierską. Mecz kończy się o godzinie 18.39, po 90 minutach i 21 sekundach gry. Koniec! Koniec! Koniec! – wykrzykuje sprawozdawca radiowy Herbert Zimmermann. 3:2 dla Niemiec. „Niemcy zdobyły mistrzostwo świata.” A jednocześnie rośnie strach przed nową pychą narodową.

Nie zapominajmy, że to tylko mecz! – te słowa wypowiedział Herbert Zimmermann na koniec swojego legendarnego sprawozdania. Wiele dni później „Sonntagsblatt” niemal w geście bezsilności usiłował przemówić czytelnikom do rozsądku i wyjaśnił: Berno „nie oznacza zwycięstwa Niemiec”, „ale tych jedenastu piłkarzy, osiadłych w granicach naszego kraju.” Zwycięstwo w piłkarskich mistrzostwach świata w Bernie, które poprzedził tryumfalny powrót niemieckiej załogi Mercedesa z wyścigu Grand Prix Francji, wywołało euforię i pozwoliło na chwilę zapomnieć o biedzie i wyrzeczeniach okresu powojennego i politycznej rzeczywistości podzielonego narodu niemieckiego. Wówczas Niemcy to była Republika Federalna Niemiec, to było NRD, to był podzielony Berlin, Saara, która nie wróciła jeszcze do Niemiec i której drużynę reprezentacja RFN pokonała w kwalifikacjach do mistrzostw świata 3:1 i 3:0.

Czy Niemcom wolno było znowu – zaledwie dziesięć lat po totalnej klęsce nacjonalizmu niemieckiego, który osiągnął stadium rasistowskiego ludobójstwa, a także po zakończeniu II wojny światowej rozpętanej zuchwale przez Hitlera – najpierw przeciwko Polsce – mieć poczucie narodowej wspólnoty? A jeżeli tak, to jak należało je wyrażać?

Relacja ze stadionu Wankdorf w Bernie dokumentuje, jak po „uroczystym wręczeniu Fritzowi Walterowi pucharu ... słycać niemiecki hymn”. Niemiec ki-

bice śpiewają pierwszą jego zwrotkę tak wyraźnie, że wszyscy na trybunach to słyszą. Radio szwajcarskie natychmiast przerywa transmisję. Zajście to wszędzie zostało zauważone: we francuskim dzienniku „Le Monde” pisano o obacha przed „fanatisme”, „revanche” i przytaczano po niemiecku słowa hymnu „über alles”. W „Daily Mail” z zaniepokojeniem pisano o „imperialistycznej” pierwszej zwrotce, która tak jak bajki braci Grimm wraz z innymi zwrotkami *Deutschlandlied* została zakazana przez mocarstwa okupacyjne w pierwszych latach po wojnie.

"Naród niemiecki" - pojęcie niechciane

Narodowy socjalizm pozostawił po sobie w Niemczech nie tylko gruzy, ale również takie spustoszenie duchowe, że zwycięskie mocarstwa uznały nawet braci Jacoba i Wilhelma Grimmów, profesorów o liberalnych poglądach, za szermierzy nacjonalistycznych idei. Zaś „Pieśń Niemców” (*"Lied der Deutschen" – hymn państwowy Niemiec – przyp. red.*)), napisana przez Augusta Heinricha Hoffmanna, profesora literatury i poetę o zapatrywaniach demokratyczno-opozycyjnych, która już dawno przestała budzić narodowe i demokratyczne nadzieje i pragnienia, nadal wywoływała u wielu – nie tylko za granicą – obawy przed nacjonalizmem niemieckim. Po 1945 roku w duchowej kulturze Niemców prawie nie było niczego, na co nie padłby cień podejrzania. Hannah Arendt, urodzona w Linden pod Hanowerem, w jednym ze swoich esejów politycznych pisała o „radykałnym zaprzeczeniu wszelkiej tradycji” przez nazizm. Kwestia niemiecka powstała nie tylko dlatego, że naród niemiecki nie osiągnął dojrzałości politycznej, ale również dlatego, że Niemcy stracili świadomość, kim są, nie wspominając już o tym, kim chcieliby być w przyszłości.

Nikt już nie mógł otwarcie mówić o swoich stronach rodzinnych, chociaż Adolf Hitler wypowiadał się na ten temat, nie szczędząc szyderstw i drwin, a przywódcy ruchu oporu chcieli właśnie tę małą ojczyznę (*Heimat*) ocalić. Na pojęcie to padł cień haniebnej ideologii „krwi i ziemi”, która w rzeczywistości była równoznaczna ze zniszczeniem małych ojczyzn i lokalnych środowisk, a także położyła kres różnorodności społecznej i regionalnej. Oznaczało to koniec federalizmu, koniec regionów, Dolnej Saksonii czy Bawarii. Zamiast tego pojawiło się hasło: jeden naród, jedna Rzesza, jeden wódz!

Na wszystkich frontach i w kraju pod wpływem niepohamowanej propagandy Josepha Goebbelsa i ideologii wzywającej do społeczno-darwinistycznej walki o przeżycie patriotyzm przybierał radykalną formę wojny totalnej i w tej postaci był nadużywany. Czy ruiny, w które zamieniły się Niemcy, nie są naj-

lepszym dowodem, że patriotyzm zmienia się w przeciwieństwo tego, do czego dąży? Tak oto nazizm zadał bolesny cios nie tylko niemieckiemu patriotyzmowi, ale też idei narodu niemieckiego. Ideały zjazdu przedstawicieli ruchów wolnościowych na zamku Hambach (*Hambacher Fest*) i Zgromadzenia Narodowego w kościele św. Pawła we Frankfurcie, które Hoffmann von Fallersleben próbował wprowadzić w życie, długo nie doczekały się urzeczywistnienia. Świadomość narodowa końca XIX i początku XX wieku często nie miała nic wspólnego z wolnością i demokracją, a nawet nacechowana była wrogością do ideałów wolności i demokracji. Z tej świadomości narodowej, gloryfikującej własną tradycję i gardzącej wszystkim, co obce, zrodził się nacjonalizm. Tak zaczęto rozumieć słowa pieśni „Deutschland, Deutschland über alles!”. Pojęcie narodu nabrało rasistowskiego, a przede wszystkim antysemitowskiego charakteru, przez co stało się – dla wielu ludzi do dzisiaj – przekleństwem.

Europejski wymiar patriotyzmu

Co należało więc zrobić? Jakie wyciągnąć wnioski? Pojęć takich, jak „naród” czy „mała ojczyzna” nie da się tak łatwo usunąć ani zepchnąć na margines. „To, że istnieją narody, z historycznego punktu widzenia stanowi o tym, co europejskie, w Europie”, jak zauważył przed niemal pięćdziesięcioma laty historyk Hermann Heimpel. Jego słowa odnosiły się również do Niemiec. W jaki sposób stworzyć nową i – z pewną dozą ostrożności można by powiedzieć – oczyszczoną wizję narodu i małej ojczyzny? W 1945 roku nic nie wydawało się trudniejsze, ale też ważniejsze, niż oczyszczenie przywiązania do ojczyzny, patriotyzmu z jego przekłętą uwikłania w nacjonalizm. Na zachodzie Niemiec, ale także w sąsiadujących z nimi państwach zachodnich nasilało się przekonanie, że patriotyzm tylko wtedy jest uprawniony, jeżeli nie wyklucza patriotyzmu innych narodów europejskich, ale go respektuje i współtworzy z nim wspólną świadomość europejską. Chociaż patriotyzmu nie da się zeuropeizować, musi być on jednak skierowany na to, co europejskie. I musi się wiązać z nadrzędną wobec państwa ideą wolności zgodną z tradycją Zachodu i Europy, czego przed 175 laty pragnęli już uczestnicy zjazdu na zamku Hambach.

Trzech odważnych mężów i patriotów, Francuz, Włoch i Niemiec, pochodzący z regionów przygranicznych i ukształtowani przez doświadczenia pogranicza, ucieleśnili tę wizję i nadali jej kształt: Robert Schuman, minister spraw zagranicznych Francji, urodzony w Luksemburgu, w I wojnie światowej jako mieszkaniec Alzacji oficer rezerwy w armii niemieckiej; Alcide De Gasperi, premier Włoch, urodzony w Trydencie, który przed I wojną światową należał do Austro-Węgier,

dlatego też za młodu De Gasperi był członkiem austriackiego parlamentu (Reichsrat). W końcu Konrad Adenauer – długoletni nadburmistrz Kolonii, położonej na lewym brzegu Renu, gdzie pamiętano okupację francuską.

Przed pięćdziesięcioma laty, w 1957 roku, Belgia, Francja, Holandia, Luksemburg, Włochy i Niemcy podpisały traktaty rzymskie, których celem było utworzenie Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej. Miała ona stanowić nie cel, ale punkt wyjścia. Jej duchowym fundamentem było porozumienie i pojednanie, obrona wolności w tej części Europy przed zagrożeniem komunistycznym, zaś w dłuższej perspektywie odzyskanie wolności w całej Europie. Na centralnym miejscu znalazł się człowiek, nie naród czy rasa albo kolektyw. Nie zaprzeczano, że istnieją Francuzi, Włosi, Holendrzy czy Niemcy. Mieli oni zachować swoje szczególne cechy, bo Europa oznacza różnorodność! Zastanawiano się nad tym, że gdyby sporządzono bilans duchowego dziedzictwa każdego narodu europejskiego, to większa jego część okazałaby się wspólnym europejskim dziedzictwem, a nie rodzimą tradycją. Już przed 1970 rokiem hiszpański filozof kultury José Ortega y Gasset pisał: „W nas wszystkich Europejczyk zdecydowanie dominuje nad Niemcem, Hiszpanem czy Francuzem“. Naszą duchową formację zawdzięczamy grecko-rzymskiej starożytności, tradycji judeochrześcijańskiej i oświeceni. Należy o tym pamiętać, dyskutując dzisiaj w Niemczech nad kwestią kultury wiodącej (*Leitkultur*).

Patriotyzm "socjalistyczny"

Tylko na pierwszy rzut oka wydawało się, że Niemcy wschodnie przeszły podobną drogę. W byłym NRD stwarzano pozory internacjonalizmu, śpiewano międzynarodówkę i sławiono „braterstwo wszystkich ludzi“ wewnątrz obozu socjalistycznego. Internacjonalizm ten przede wszystkim wyrażał się pełnym „nabożeństwem“ hasłem: „Uczyć się od Związku Radzieckiego, to uczyć się zwyciężać!“ Nie chodziło o odwoływanie się do dziedzictwa wspólnych europejskich wartości, ale o jego przewyżczenie na rzecz ideologii, która obiecywała stworzenie nowego świata i nowego człowieka. Dyktatura proletariatu miała być koniecznym etapem wstępnym do „nowego królestwa wolności“ i epoki panowania komunizmu. Przedstawiciele wschodnioniemieckich władz poszli na łatwiznę, pozostawiając całą przeszłość za sobą, odrzucając wszelką sukcesję w sensie prawnym i uchylając się od jakiegokolwiek zadośćuczynienia, a także np. wykluczając jakiegokolwiek stosunki z Izraelem, a nawet określając to państwo jako faszystowskie. W tym czasie, kiedy Niemcy zachodnie w Ustawie Zasadniczej w art. 22 ust. 2 uznały flagę czarno-czerwono-złotą za flagę państwową, tym

samym wyraźnie nawiązując do tradycji wolnościowych głoszonych w kościele św. Pawła we Frankfurcie. do pierwszego niemieckiego Zgromadzenia Narodowego w Weimarze i pierwszego demokratycznego państwa, w byłym NRD odwoływano się do „niedokończonej rewolucji 1848 roku“, którą należało teraz dokończyć i zwieńczyć rewolucją socjalistyczną. Integralną częścią doktryny socjalistycznej był również hymn „narodowy“, napisany przez Johannes R. Bechera, prezesa komunistycznego Związku Kultury na rzecz Demokratycznej Odnowy Niemiec, na polecenie Wilhelma Piecka, przewodniczącego Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności (SED) i „prezydenta“ NRD. Jej częścią była też zawarta w hymnie wizja jedności Niemiec: „Pozwól nam, powstającym z ruin i zwróconym ku przyszłości, służyć dobrej sprawie, Niemcom, zjednoczonej Ojczyźnie“. Doktryna ta uległa zmianie dopiero wtedy, gdy to wezwanie do jedności w Niemczech zachodnich przeszło bez echa, zaś zwycięski pochód komunizmu zatrzymał się na sztucznie wytyczonej granicy NRD i nic już nie stało na przeszkodzie włączeniu Republiki Federalnej Niemiec do struktur zachodnich. Zamiast służby „Niemcom, zjednoczonej Ojczyźnie“ pojawił się postulat niezależności NRD jako „socjalistycznego narodu niemieckiego“. Hymnu nie śpiewano przez wiele lat, lecz wykonywano wersję instrumentalną. Tekstu nie uczono w szkołach. Dopiero uczestnicy rewolucji 1989 roku na nowo podjęli wezwanie do służby „Niemcom, zjednoczonej Ojczyźnie“.

Wszystkie inscenizowane przejawy oficjalnego hurratriotyzmu SED – wystarczy tu wspomnieć pompacyjne uroczystości 7 października z okazji powstania NRD, włącznie z 7 października 1989 roku – nie mogły zakryć rzeczywistości, postulat budowy socjalistycznej ojczyzny czy tworzenia socjalistycznego narodu okazał się bowiem pozbawiony treści, zakłamany i zupełnie nie nośny. Tysiące ludzi odwracało się od tej ojczyzny i tego państwa. W 1961 roku przywództwo NRD było w końcu zmuszone otoczyć swój „naród państwowy“ murem i drutem kolczastym. Rzekome umocnienia obronne na niemiecko-niemieckiej granicy w rzeczywistości nie chroniły przed intruzami z Niemiec zachodnich. Były wymierzone przeciw własnemu społeczeństwu. Więcej ludzi w NRD niż w Niemczech zachodnich zachowało świadomość jedności narodu. Ich patriotyzm, jak w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej, destabilizował reżim komunistyczny. Ludzie czuli się przywiązani do myśli o narodzie i mimo izolacji, w jakiej utrzymywała ich dyktatura, starali się urzeczywistnić to, co na Zachodzie wyróżniało europejski patriotyzm, a więc przywiązanie do wolności i do Europy. Inaczej nie sposób wyjaśnić faktu, że w 1990 roku na wschodzie Niemiec nikt nie kwestionował tego, że zjednoczenie Niemiec nieodłącznie musi się wiązać z objęciem terenów byłej NRD działaniem Ustawy Zasadniczej, a następnie przystąpieniem do Unii Europejskiej.

Federalna forma jedności

Obywatele NRD w rzeczywistości nigdy nie zaakceptowali podziału swojej ojczyzny, jak też przed 55 laty nie przyjęli samowolnego rozwiązania przez komunistyczne władze landów. W ich świadomości landy przetrwały 37 lat. Dokładnie rok po upadku muru berlińskiego, 9 listopada 1990 roku, pięć powołanych na nowo do życia wschodnioniemieckich krajów związkowych stało się członkami Bundesratu. Odbudowa jedności Niemiec była zwycięstwem wolności, demokracji i Europy, a jednocześnie zwycięstwem federalizmu nad tzw. centralizmem demokratycznym. Od 23 września 1990 roku preambuła niemieckiej Ustawy Zasadniczej brzmi: „Niemcy w krajach [związkowych] ... dopełnili dzieła jedności i wolności Niemiec w drodze swobodnego stanowienia“. A więc to landy utworzyły federację, wspólne państwo narodu niemieckiego, a nie odwrotnie. Nie są one częściami federacji, sformułowania „kraje federacji” nie znajdziemy w Ustawie Zasadniczej. We wczesnej fazie Republiki Federalnej Niemiec premierzy landów zachodnioniemieckich uważali się za powierników całego narodu niemieckiego. Stali niezmiennie na stanowisku, że należy opracować projekt ustawy zasadniczej, a nie konstytucji. Zdecydowanie pragnęli też dla przyszłego niemieckiego państwa ustroju federalnego. Ustrój federalny jest, czego obecnie często się nie zauważa, stanowczą odpowiedzią na nadużycia i patologie pojęcia narodu. Dzisiaj czujemy się członkami narodu ukształtowanego przez świadomość małych ojczyzn, świadomość regionalną i federalną. I właśnie z tego powodu tożsamość historyczna i kulturowa nie może mieć jedynie charakteru narodowego. Jedność tak na płaszczyźnie narodowej, jak i europejskiej musi poszukiwać tego, co wspólne również w różnorodności na poziomie regionalnym i lokalnym. Należy strzec się lekceważenia patriotyzmu lokalnego, którego nie wolno mylić z „parafialnym partykularyzmem”. Patriotyzm musi zawierać różne rodzime więzi, występujące wewnątrz państw narodowych i traktować je jako stabilizującą siłę i przeciwwagę do jednostronnej i przesadnej wizji narodu.

Dla Hilde Domin, która musiała doświadczyć utraty ojczyzny i wygnania, „bycie w domu” oznacza przede wszystkim „bycie współodpowiedzialnym“. Na tle niemieckiej przeszłości strony ojczyste i kraj ojczysty są czymś więcej niż tylko świadomością urodzenia i zakorzenienia w naturalnym dla danej osoby środowisku. Strony ojczyste i kraj ojczysty to również zadanie kształtowania otaczającego nas świata. Nie ma to nic wspólnego z oderwanym od rzeczywistości samozadowoleniem, zaściankowością i zapatrzeniem w przeszłość. Nasze otoczenie trzeba kształtować na zasadzie wolnej wymiany myśli z Europą i światem.

tem. Trzeba włączać do tego świata doświadczenia innych, nie rezygnując jednocześnie ze swojej tożsamości. Takie myślenie nie jest do pogodzenia ze społeczeństwem, w którym wszystko ma jednakową wartość. Natomiast dobrym przykładem jest społeczeństwo oparte na integracji, jakim była Dolna Saksonia po wojnie. Land ten w latach 1945-1950 przyjął 7 milionów uchodźców. 2,5 miliona z nich znalazło tu nową ojczyznę. Dobrym przykładem jest również zjednoczenie starych landów Hanoweru, Oldenburga, Brunszwiku i Schaumburga-Lippe, które zachowując „odmienność swoich kultur i historii“ (art. 72 konstytucji landu), zrosły się w jedną integralną całość i jako land Dolna Saksonia (zgodnie z życzeniem jednego z brytyjskich generałów) stały się „silną, zdrową częścią przyszłych Niemiec“. Taki bieg wydarzeń wobec opłakanej sytuacji wyjściowej nie był czymś oczywistym. Szanowny Panie Przewodniczący Landtagu Dolnej Saksonii! W swoim przemówieniu z okazji sześćdziesiątej rocznicy konstytucyjnego posiedzenia Landtagu Dolnej Saksonii zwrócił Pan uwagę na ówczesną sytuację, w której „głód i tylko głód” kształtował życie ludzkie. Dolf Sternberger, nestor politologii niemieckiej, dwa lata później, w maju 1949 roku, opisał, w jakiej bynajmniej niewesołej sytuacji Rada Parlamentarna pracowała nad konstytucją: „Członkowie tej konstytuandy czynili swoją powinność raczej z ciężkim sercem. Mogli działać w imieniu jedynie części narodu. ... Mówiono ściszym głosem, z wahaniem przystępowano do pracy – czując smutek z powodu rozdarcia narodu i nieśmiałą nadzieję, że w przyszłości konstytucja będzie wolnym aktem całych Niemiec.“

Pieśń Niemców: jedność i prawo i wolność

Teraz, kiedy nie ma już głodu i cierpienia, kiedy nikt nie musi odczuwać smutku z powodu rozdarcia narodu, a mglista nadzieja na „wolny akt całych Niemiec“ spełniła się, rzeczywiście istnieją wszelkie powody, by skłonić głowę przed tymi, którzy wówczas mieli odwagę budować nasz kraj, kierując się zasadami wolności, demokracji i państwa prawa.

Pamiętam Alberta Fincka, członka Rady Parlamentarnej, jednego z moich poprzedników na stanowisku ministra kultury w Nadrenii-Palatynacie, członka niewzruszonych przekonań, który jako członek partii Centrum bronił Republiki Weimarskiej przed atakami prawicy i lewicy. W czasach narodowego socjalizmu pozostał niezłomny – mimo gróźb i zakazu wykonywania zawodu redaktora naczelnego „Neue Pfälzische Landeszeitung“, gazety reprezentującej poglądy zbliżone do partii Centrum. Ledwie uniknął deportacji do obozu koncentracyjnego Dachau. W domu parafialnym jego

brata, Johannes Fincka, częstym gościem był Alfred Delp, jezuita, zamordowany później w Plötzensee za opór wobec nazistowskiego reżimu. Motywem jego działania było umiłowanie ojczyzny i wolności. Nie trzeba było mu przypominać o tym, że Hoffmann von Fallersleben, autor *Deutschlandlied*, hymnu powstałego 26 sierpnia 1841 roku na wówczas angielskiej wyspie Helgoland, płynąc na nią śpiewał ze swoimi towarzyszami z Hanoweru „Marsyliankę” i „God save the Queen”. Również Albert Finck – tak jak Hoffmann von Fallersleben – nic nie miałby przeciwko temu, by w wesołym towarzystwie w „Conversationshaushaus” na wyspie Helgoland wznieść toast ku czci angielskiej królowej. Z miłości do ojczyzny i do wolności, ale też kierując się pragmatyzmem upierał się przy tym, by trzecia zwrotka *Deutschlandlied* stała się – jak określił to Finck – „tymczasowym hymnem federacji”. Jego pierwszy argument, jak możemy przeczytać w „Rheinpfalz” z 9 sierpnia 1949 roku: „Myślimy o uczuciu zażenowania, które pojawi się, kiedy podczas jakiejś międzynarodowej uroczystości czy ważniejszego meczu... grany będzie hymn narodowy, a nam pozostanie jedynie milczeć ze wstydem.” Jednak jego argumentem właściwie nie do zbitcia było pytanie: „Któż może coś zarzucić ideałom jedności i prawa i wolności?... Nowe Niemcy tworzymy na fundamencie jedności i prawa i wolności”.

Wieczorem 9 sierpnia 1949 roku trzy tysiące ludzi zebrało się w Landauer Festhalle (nie było wówczas transmisji telewizyjnych), by posłuchać Konrada Adenauera. Na końcu uroczystości Finck zachęcił obecnych, by zaśpiewali trzecią zwrotkę *Deutschlandlied* – dobrze wiedząc, że ściągnie na siebie gniew francuskich władz okupacyjnych, bowiem pieśń ta była jeszcze wtedy – do 16 grudnia 1949 roku – zakazana. Zgromadzonych na uroczystości ogarnęło głębokie wzruszenie i zaczęli śpiewać wraz z nim. Dwa lata później Adenauer kazał opublikować w biuletynie rządu federalnego: „Żadna pieśń nie jest głębiej zakorzeniona w sercu narodu niemieckiego jak *Deutschlandlied*”. Sondaż przeprowadzony w pierwszym okresie istnienia instytutu badania opinii publicznej Allensbach pokazał, że miał rację: dwu na czterech Niemców zachodnich opowiedziało się za zachowaniem *Deutschlandlied* jako hymnu narodowego. Minęło 55 lat od chwili, kiedy Theodor Heuss, prezydent Republiki Federalnej Niemiec, który jak wiadomo szukał innej pieśni na hymn narodowy, udzielił zgody – nie dlatego, żeby był specjalnie szczęśliwy z tego powodu, ale „w uznaniu stanu rzeczywistego”. W przeddzień podpisania w maju 1952 roku Układu Niemieckiego i odzyskania częściowej suwerenności Republika Federalna miała w końcu swój hymn. W tym samym roku w NRD *Deutschlandlied* została zakazana.

Zażenowanie, jakie budził hymn *Deutschlandlied*, w Niemczech zachodnich, jak pokazuje przykład mistrzostw świata w piłce nożnej w Bernie, dopiero powoli ustępowało. W NRD pieśń mimo zakazu pozostała żywa. Śpiewali ją uczestnicy powstania z 17 czerwca 1953 roku, gdy przechodzili przez Bramę Brandenburską. Bez względu na to, co miał na myśli poeta, nie należy żałować, a nawet trzeba przyjąć z zadowoleniem, że nigdzie nie słychać już pierwszej zwrotki tej pieśni, często nierozumianej i też łatwej do niezrozumienia, niemiłosiernie zafalszowanej przez narodowych socjalistów. „Deutschland, Deutschland über alles” – nie jest naszym życzeniem. Chcemy kochać naszą ojczyznę tak samo jak Francuzi, Anglicy, Włosi, i nic ponadto. Nie chcemy stawiać naszego narodu ponad inne. Chcemy jednak postawić go na równi z innymi narodami. Przede wszystkim jednak nie może być wątpliwości co do tego, że odczuwamy radość, że wolno nam śpiewać i też śpiewamy w całych Niemczech o jedności i prawie i wolności, które znowu są gwarancją szczęścia. Obawa przed pojawieniem się fałszywych, nacjonalistycznych tonów (które mogłyby zostać źle zrozumiane) nie jest już taka sama jak podczas mistrzostw świata w Bernie w 1954 roku. My, Niemcy, nie zrozumieliśmy jeszcze do końca samych siebie. Po tym, co się stało, nie jest to też możliwe. Do dzisiaj stawiamy sobie pytanie o naszą narodową tożsamość.

Nowe poczucie tożsamości narodowej

Niemcy nie rozplynęły się w Europie. Europę tworzą narody. Skończyły się marzenia o epoce post-narodowej, które niektórzy żywili i które już teraz niewielu przekonują. Wiele zależy od tego, jak będziemy postrzegać siebie samych jako naród. Tylko ten, kto akceptuje swoją tożsamość, może dzięki niej współkształtować Europę i świat. Dzięki Bogu nie jesteśmy już pozbawieni założeń.

Naród to wspólny język i kultura, które spinały klamrą podzielone Niemcy. Naród oznacza pogodzenie się z całą historią Niemiec, z tym, co było w niej dobre i złe, z klęskami i obciążeniami, z tym, co warte naśladowania i co się udało. Do historii Niemiec należą Buchenwald i Auschwitz – nikt nie może temu zaprzeczyć, nikomu nie wolno o tym zapomnieć czy się rozgrzeszać, mówiąc o innych zbrodniach. Historia jednak na tym się nie kończy: należy do niej zaliczyć stworzenie nowego demokratycznego porządku w Niemczech zachodnich i rewolucję w imię wolności w Niemczech wschodnich.

Naród oznacza – zgodnie ze słowami Karla Jaspersa, filozofa z Oldenburga – przejęcie „odpowiedzialności politycznej” za spowodowane bezprawie, oznacza – właśnie teraz, gdy zmienił się bieg naszej historii – wspólnotę losu, która

bierze na siebie odpowiedzialność. Naród potrzebuje pamięci związanej z sumieniem i odpowiedzialnością – nie po to, by się dręczyć, ale po to, by z niej czerpać siły i przygotować się do kształtowania przyszłości.

Naród to wspólnota demokratów jako obywateli, to konstytucja, której przepisy są żywe i stosowane w życiu, to demokracja zdolna do obrony siebie samej. „W despotyzmie ojczyzna nie istnieje“. Sternberger ukuł tu pojęcie „patriotyzmu konstytucyjnego“. Nie oznacza to wbrew późniejszej interpretacji tego pojęcia przez Jürgena Habermasa odwrócenia się od pojęcia narodu. Naród to wspólne kształtowanie przyszłości, dokończenie procesu zjednoczenia, tworzenie Europy, to przejście odpowiedzialności za globalne problemy przez Niemcy, które są teraz większe i suwerenne.

I w końcu: naród jest warunkiem bycia obywatelem Europy i świata. To więź, którą trzeba przeżyć również emocjonalnie. Pochodząca z Brunshwiku Richarda Huch powiedziała, że biblijne przykazanie „Kochaj bliźniego swego jak siebie samego“ odnosi się zarówno do ludzi, jak i do narodów. Miłość do siebie samego jest oczywistym warunkiem miłości do innych. Nikt nie wątpi, że nadal mamy powody do zatroskania i samokrytyki. Dzisiaj stawiam jedynie pytanie: jak jest w narodzie niemieckim z tą miłością do siebie samego i innych? Nie musimy się tak znowu obawiać.

Niemcy: baśń letnia

W lecie 2006 roku Niemcy były gospodarzem XVIII mistrzostw świata w piłce nożnej. Było to święto pełne beztroskiej radości i tolerancji. Cały świat był w gościnie u przyjaciół! Z wielu stron słyhać było pochwały. Nie ma wątpliwości: dzięki mistrzostwom świata zyskaliśmy wiele sympatii w oczach innych! To oczywiste, że w całej tej mieszaninie języków i setek tysięcy ludzi, pojawiła się potrzeba bycia rozpoznanym. A cóż lepiej nadaje się na znak rozpoznawczy jak nie flaga i hymn narodowy? Drużyny piłkarskie i ich kibice poruszały się po całym kraju ze swoimi flagami i śpiewały na rozpoczęcie meczów i przy wielu innych okazjach swój hymn narodowy. Śpiewali go Holendrzy, Włosi, Japończycy, Ekwadorczycy, Ukraińcy i Ghańczycy. Cóż więc w tym dziwnego, że także my, Niemcy – po chwili wahania – zaczęliśmy zachowywać się jak inni? Morze czarno-czerwono-złoty flag, a niemiecka reprezentacja narodowa śpiewała – całkowicie naturalnie i bez skrępowania – hymn narodowy. Jak należało się spodziewać, zaraz pojawiły się wątpliwości. Związek Zawodowy „Wychowanie i Nauka“ (Gewerkschaft Erziehung und Wissenschaft,

GEW) uznał, że hymn jest reakcyjnym, nacjonalistycznym dziedzictwem Niemiec. Jeden z literaturoznawców z Tybingi mówił o „tym niemożliwym hymnie narodowym z częściowo niezrozumiałymi słowami“. Dla ocalenia honoru GEW należy jednak dodać, że przewodniczący tego związku pod ogniem krytyki z wszystkich stron przeprosił publicznie za swój błąd i oświadczył: „Jeżeli dzisiaj młodzi kibice piłkarscy śpiewają hymn narodowy, to chcą wyrazić swoją radość z życia i wesprzeć drużynę niemiecką“. Słowa hymnów narodowych, powstałych nierzadko w wyjątkowych momentach historycznych, często wzywają do walki, mówią o wojnach, a nawet o krwawej zemście. Nikt nie analizuje każdego wyrazu. W hymnie Wielkiej Brytanii (zresztą jednym z najstarszych) autor zwraca się do Boga, by chronił królową, ukarał wrogów, pomieszał im szyki, a także stłumił bunt rebelianckich Szkotów. W trzeciej zwrotce *Pieśni Niemców* nie ma fałszywych tonów. Wręcz przeciwnie: wyraża ona to, czego wszyscy sobie życzymy, zwłaszcza od chwili zjednoczenia naszej ojczyzny: „Jedność i prawo i wolność są gwarancją szczęścia“. Autorowi hymnu należy postawić pomnik i to właśnie zrobili Państwo dzisiaj podczas posiedzenia Landtagu Dolnej Saksonii!

„Na świecie nie ma już obaw przed przesadnym patriotyzmem w Niemczech“, powiedział Kofi Annan, sekretarz generalny ONZ podczas mistrzostw świata w piłce nożnej. Wolno nam razem się cieszyć i wspólnie świętować. Nie musimy przed nikim ukrywać, że jesteśmy pracowici, że wytrwałością i determinacją potrafimy coś osiągnąć, że odznaczamy się umiejętnością skutecznego działania w zespole i uczciwością, a nawet możemy zaskoczyć kreatywnością i dowcipem. Możemy być mistrzami świata w męskiej i żeńskiej piłce nożnej, w piłce ręcznej czy innych dyscyplinach, o ile nasza reprezentacja okaże się najlepsza. Możemy dzisiaj, ponad 60 lat po wojnie, nawet mieć papieża, nie budząc zgorszenia na świecie. Oczywiście nie może nas to wprawiać w pychę. Musimy zrobić wszystko, by osiągnąć to, czego sami po sobie długo się nie spodziewaliśmy: tworzyć naród i demokrację, mieć ojczyznę i otworzyć się na świat, traktować ojczyznę i Europę jako wartości, nierozzerwalnie ze sobą związane. Bierzmy przykład z piłki nożnej: piłka musi trafić do bramki! A wtedy Niemcy nie będą tylko baśnią letnią.¹

Tłum. Magdalena Kurkowska

Przypisy

¹ Aluzja do poematu satyrycznego Heinricha Heinego z 1844 roku Deutschland. Ein Wintermärchen (tłum. pol. Niemcy. Baśń zimowa) opisującego ówczesne stosunki w Niemczech.

Prof. dr Bernhard Vogel

b. premier, przewodniczący Fundacji Konrada Adenauera

ur. 19 grudnia 1932 roku w Getyndze, szkoła podstawowa w Gießen, gimnazjum humanistyczne w Gießen i w Monachium

- | | |
|-----------|--|
| 1953 | Matura w Monachium, studia na wydziałach nauk politycznych, historii, socjologii i ekonomii w Heidelbergu i Monachium |
| 1960 | Nadanie tytułu doktorskiego za pracę „Niezależni kandydaci w wyborach samorządowych w zachodnich landach Niemiec” – promotor Dolf Sternberger, adiunkt w Instytucie Nauk Politycznych na Uniwersytecie w Heidelbergu |
| 1961-1967 | Wykładowca w Instytucie Nauk Politycznych na Uniwersytecie w Heidelbergu, jednocześnie praca w zakresie kształcenia dorosłych |
| 1967-1976 | Minister Kultury i Oświaty Nadrenii-Palatynatu |
| 1972-1976 | Prezydent Centralnego Komitetu Katolików Niemieckich (ZdK) |
| 1976-1988 | Premier Nadrenii-Palatynatu |
| 1976/1977 | Prezydent Bundesratu, ponownie w latach 1987/1988 |
| 1976-1988 | Przewodniczący Komisji Premierów ds. Polityki Medialnej |
| od 1979 | Przewodniczący, od 1992 do 1997 zastępca przewodniczącego rady zarządzającej telewizji niemieckiej ZDF |
| 1989-1995 | Przewodniczący Fundacji Konrada Adenauera |
| 1992-2003 | Premier Turynii |
| od 2001 | (Honorowy) Przewodniczący Fundacji Konrada Adenauera |

Impresje fotograficzne Bildliche Impressionen



Prof. Bernhard Vogel podczas wykładu w Domu Współpracy Polsko-Niemieckiej (DWPN) w Gliwicach, 30 marca 2006

Prof. Bernhard Vogel beim Vortrag im Haus der Deutsch-Polnischen Zusammenarbeit (HDPZ) in Gleiwitz am 30. März 2006



Prof. Bernhard Vogel i red. Krzysztof Karwat podczas dyskusji w DWPN w Gliwicach, 30 marca 2006

Prof. Bernhard Vogel und Journalist Krzysztof Karwat bei der Diskussion im HDPZ in Gleiwitz am 30. März 2006



Dyrektor DWPN w Gliwicach Krystian Tomala, ks. abp. prof. Alfons Nossol, prof. Vogel i ks. prof. dziekan Tadeusz Dola podczas dyskusji na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Opolskiego, 31 marca 2006
 Krystian Tomala, Direktor HDPZ, Erzbischof Prof. Alfons Nossol, Prof. Vogel und Dekan Prof. Tadeusz Dola bei der Diskussion in der Theologischen Fakultät der Universität Oppeln am 31. März 2006



Prof. Władysław Bartoszewski i prof. Vogel podczas międzynarodowej konferencji z okazji jubileuszu 25 lecia kanonizacji św. Maksymiliana Marii Kolbego, Niepokalanów 20 października 2007
 Prof. Władysław Bartoszewski und Prof. Vogel auf der internationalen Konferenz anlässlich des 25. Jahrestages der Heiligsprechung Pater Maximilian Kolbes in Niepokalanów am 20. Oktober 2007



Prof. Władysław Bartoszewski, prof. Bernhard Vogel, Niepokalanów, 20 października 2007
 Prof. Władysław Bartoszewski, Prof. Bernhard Vogel, Niepokalanów, 20. Oktober 2007



Prof. Władysław Bartoszewski, prof. Bernhard Vogel i ks. dr Józef Kloch po dyskusji w Niepokalanowie, 20 października 2007
 Prof. Władysław Bartoszewski, Prof. Bernhard Vogel und Pfarrer Dr. Józef Kloch nach der Diskussion in Niepokalanów, 20. Oktober 2007



Przemówienie prof. Vogla podczas przyjęcia dla uczestników konferencji „Między religią a kulturą w Europie. „Chrześcijaństwo – Islam – Laicyzm“, Kraków 10 września 2005

Rede Prof. Bernhard Vogels beim Empfang für die Teilnehmer der Krakauer Konferenz „Die Auseinandersetzung um Religion und Kultur in Europa“ am 10. September 2005



Wykład inauguracyjny konferencji „Literatura, Wartości i tożsamość europejska“, Dwór Artusa, Gdańsk 23 października 2003

Eröffnungsvortrag von Prof. Vogel bei der Konferenz „Literatur, Werte und europäische Identität“ im Artushof in Danzig am 23. Oktober 2003